Nr. 335 | We Lwowie Wtorek dnia 3. Grudnia 1895. | Rok XXVIII.

Biuro Redakcji „Dziennika Polskiego“, Plac Marjacki liczba 6 i 7.
Przedpłata wynosi we Lwowie rocznie 18 zł. — półrocznie 9 zł. — kwartalnie 4 zł. 50 ct. — miesięcznie 1 zł. 50 ct., za przesyłkę do domu dopłaca się 20 centów miesięcznie.
Z przesyłką pocztową w państwie austrjackiem, rocznie 24 zł. — półrocznie 12 zł. — kwartalnie 6 zł. — miesięcznie 2 zł.
Z przesyłką pocztową za granicę do całych Niemiec rocznie 50 marek — kwartalnie 12 marek 40 fr. gr. — do Francji, Anglji, Włoch i Szwajcarji rocznie 50 franków — kwartalnie 20 franków.

Numer kosztuje 6 centów.
Rękopisów Redakcja nie zwraca
Telefon Redakcji 171.

DZIENNIK POLSKI

wychodzi codziennie niewyłączając niedziel i świąt o godzinie 8 rano.

Przedpłatę i ogłoszenia przyjmują we Lwowie jedynie i wyłącznie:
Biuro Administracji „Dziennika Polskiego“. Plac Marjacki L. 6 i 7 w domu pana Kiselki;
We Wiedniu: pp. Haasenstein et Vogler, (Otto Maass), M. Dukes, H. Schalek, A. Oppelik, Rudolf Mosse i J. Danneberg; w Berlinie, Frankfurcie, Kolonji Haasenstein et Vogler i G. L. Daube; w Hamburgu Karoly et Liebmann; w Paryżu: C. Adam 33 rue de Varenne.
Ogłoszenia przyjmuje się za opłatą 10 centów od jednego wiersza drobnym drukiem (petit.)
Doniesienia o ślubach, zaręczynach i inne prywatne komunikaty po kronice za jeden wiersz 50 ct.
Prywatne korespondencje 12 i nekrologja 20 ct. od wiersza.
Drobne ogłoszenia 1½ centa od wyrazu. Pomieszkania i sklepy o1 ct. od wyrazu.
Reklamy w rubryce Nadesłane 30 ct. od wiersza.

Z chwili bieżącej.

Lwów 2. grudnia.

Uznajemy to w zupełności: pełna miłosierdzia i pobłażania zasada *de mortuis nil nisi bene* nie może i nie powinna być stosowana do ludzi, którzy za życia stali na świeczniku. Przeciwnie, tych mężów żywot dopiero po śmierci stanowi całość, którą można i powinno się poddawać krytyce. Zdaje się jednak, że ci, którzy z tymi ludźmi współcześnie żyli, którzy bezpośrednio na ich działalność patrzyli, do krytyki bezstronnej nie są powołani i zdolni. Odnosi się to przede wszystkiem do stronnictwa niemiecko-liberalnego i jego organów publicystycznych. Hrabia Taaffe umarł. Za życia Niemcy liberalni zacięty z nim wiedli bój, a dzisiaj w chwili zgonu zachowują się tak, gdyby lada chwila miał zmartwychpowstać, gdyby walka na nowo miała się rozpocząć. Baron Chlumetzky, tytularny przywódca zjednoczonej lewicy niemiecko-liberalnej, zasiadający obecnie przypadkowo na fotelu prezydenta izby poselskiej, który zdobył sobie sławę znamienitego mowcy pogrzebowego i mistrza we wspomnieniach pośmiertnych, omal że tym razem nie zapomniał o żałobnej wzmiance parlamentarnej dla tego, który przez czternaście lat stał na czele rządów i przez cały ten czas chyba w bliskich był stosunkach z tym parlamentem. Gdy baronowi Chlumetzky'emu nareszcie obowiązek przypomniano, gdy „wspomnienie“ urgowano, uczynił to w słowach tak chłodnych i pustych, że złożył niemi dowód, iż stronnictwo, do którego on należy, nigdy nie umie być sprawiedliwem — nawet wobec majestatu śmierci. A przecież, powtarzamy, baron Chlumetzky celuje w nekrologach. Poświęca je w przedlitawskiej radzie państwa nawet tym, którzy z nią nigdy nic wspólnego nie mieli.

Zdaje się jednak, jakoby zachowanie się barona Chlumetzkyego było wynikiem prawie uchwały partyjnej. Cała prasa niemiecko liberalna, zarówno w Austrji jak i za jej granicami, jest dzisiaj — niesprawiedliwą. Jestto najłagodniejsze określenie dla nekrologów, które czytamy tam dzisiaj po śmierci hrabiego Taaffego. Wyznajemy otwarcie, że nienawiść ta, którą prasa niemiecko-liberalna ściga zmarłego męża stanu, prawie dla nas niezrozumiała, nie pojmujemy tego zaślepienia i zacietrzewienia. Chluby to zachowanie się publicystyki niemiecko liberalnej jej nie przysporzy, a chybia celu, bo nie czyni ujmy hrabiemu Taaffemu. Jakkolwiek o nim dzisiaj zechcemy sądzić, to jednak musimy przyznać, że hrabia Taaffe w dziejach Przedlitawji wybitną odgrywał rolę. Sąd więc o nim należy do historji. Nie sądzimy, by małostkowe zachowanie się prasy niemiecko-liberalnej zdolne było sąd ten uprzedzić.

W Berlinie bawiono się przez tydzień wieściami o dymisji p. Boettichera, sekretarza stanu w departamencie spraw wewnętrznych cesarstwa. Teraz przyszła kolej na p. Köllera, ministra spraw wewnętrznych w królestwie pruskiem. Zdaje się, że p. Köller przebrał miarę w dążnościach reakcyjnych. Jakkolwiek sam cesarz Wilhelm nie tai się w epoce dzisiejszej z sympatjami dla bezwzględnego i energicznego sposobu rządzenia, to jednak metoda Köllera, brutalna i niepopularna w kraju, nie zyskała uznania na stopniach tronu. Proces wytoczony miesięcznikowi, wydawanemu przez profesora Delbrücka, miał się również niepodobać, jak mnóstwo innych procesów, wytaczanych obecnie o obrazę majestatu. Ponieważ zaś książę Hohenlohe nie zachwyca się polityką Köllera, przeto minister spraw wewnętrznych czuje się dosyć odosobnionym.

Proces, wytoczony rzeczonemu miesięcznikowi *Preus. Jahrbücher*, nie odebrał redaktorowi ochoty do walki z rządem. W ostatnim numerze śmieje się profesor Delbrück z naiwności Köllera, który pojąć nie może, że świat dopatruje się w tym procesie tendencji politycznej. Utrzymuje on ironicznie, że pruski minister spraw wewnętrznych i szef policji powinienby mieć odwagę do wypowiedzenia tego bez ogródek, zwłaszcza, iż wobec socjalistów lubi się odwagą chlubić.

Sytuacja jest w ogóle bardzo niejasna. Dzienniki przepowiadają, że z otwarciem sesji parlamentu rozpocznie się atak konserwatystów na kanclerza. Powodem tego jest jego opór przeciw wnioskowi Kanitza.

Do ogólnego zamącenia obrazu przyczynia się świeża agitacja przeciw powszechnemu głosowaniu. Stowarzyszenie, zawiązane w tym celu, zwołało do Hamburga zgromadzenie, na które przybyły dwa tysiące osób. Uchwalono jednomyślnie wezwanie do rządu, by przedstawił parlamentowi projekt zmiany odpowiednich artykułów konstytucji.

Na zakończenie trochę humorystyki. Korespondent *Mosk. Wied.* rozmawiał z patrjarchą armeńskim w Stambule. Rozmowa była pozbawioną treści zupełnie, może być i dlatego, że patrjarcha przyjął korespondenta bardzo niełaskawie. Przynajmniej ten ostatni naiwnie przyznaje się do tego, że patrjarcha prosił go, aby „nie łgał“, na co korespondent odpowiedział, że „czegoś podobnego nie będzie.“ Zrozumiałą jest rzeczą, że wobec takiej nieufności rozmowa z patrjarchą nie mogła być pouczającą, do czego się również przyznaje korespondent, mówiąc, iż „stanowczo nic z niej nie wyniósł“, tem więcej, że patrjarcha mówi tylko po armeńsku, a tego języka korespondent nic zna zupełnie. — Korespondent udał się do patrjarchy w towarzystwie jakiegoś Armeńczyka. „Długo mówił patrjarcha — pisze on — i rzucał wzrokiem dookoła siebie, a towarzysz mój w czasie jego mowy podnosił nieraz ręce do ócz pełnych łez, lecz, powtarzam, nie rozumiałem nic. Nareszcie patrjarcha skończył. Prawdopodobnie towarzysz mój był bardzo wzruszony, lub też sam patrjarcha tak mówił, gdyż tłumaczenie wypadło bardzo słabo. Przypominam sobie tylko, że patrjarcha mówił o okrucieństwach Turków, o tem, że Armeńczykom zawdzięcza cały świat utrzymanie chrześcjaństwa, a pomimo tego nikt się za nimi nie ujmuje, że Anglicy nie mają tutaj nic do roboty, że jemu nic do nich, że prosił on tylko, aby naród jego pozostawiono w spokoju, że nie myślą oni o tworzeniu jakiejś wolnej Armenji itd. Na tem się skończyła moja rozmowa (?) z patrjarchą. Daleko prawidłowiej byłoby wyrazić się — „moje milczenie z patrjarchą.“ Nic dziwnego, że korespondent nie wyniósł nic z tej „rozmowy“, czytelnicy *Mosk. Wied.* zdaje się jeszcze mniej wynieśli z jego korespondencji. Przypomina się tu przysłowie o rozmowie pomiędzy gęsią a prosięciem.

Nowe fundacje stypendyjne.

Z początkiem r. sz. 1895/6 wprowadził wydział krajowy w życie cztery nowe fundacje, a mianowicie:

Fundację ś. p. ks. Tomasza Kiełbusiewicza, w której istnieje jedno stypendjum o rocznych 200 zł., przeznaczone dla spokrewnionych z fundatorem uczniów krajowych szkół gimnazjalnych, realnych lub rolniczych. W braku takich kandydatów zostanie stypendjum za ten rok szkolny przyznane, jako posag, pannie lub wdowie spokrewnionej z fundatorem. Rozdawnictwo należy do wydziału krajowego;

2 fundację Józefa Krupacza, w której istnieje jedno stypendjum na teraz w rocznej kwocie 8. zł., przeznaczone dla patentowanych inwalidów rodem z Żółkwi, narodowości polskiej lub niemieckiej, a mianowicie w pierwszym rzędzie dla patentowanych inwalidów żandarmerji, w drugim rzędzie dla patentowanych inwalidów podoficerów armji. Pierwszeństwo służy kompetentom z familji Bieńkowiczów. Rozdawnictwo należy do wydziału krajowego;

3. fundację ś p. księżnej Augusty Montléart. W fundacji tej, która ma obecnie przeszło 70.000 zł. majątku, i rozporządza rocznym dochodem 2991 zł. 20 ct., istnieją dwa stypendja po 150 zł. rocznie dla uczniów i uczennic szkół ludowych, tudzież stypendja po 300 zł. rocznie dla uczniów i uczennic szkół średnich, wyższych lub zawodowych. Stypendja te otrzymać i pobierać mogą tylko rzeczywiście zdolne dzieci włościan wsi Krzyszkowice w powiecie myślenickim, potrzebujące pomocy, które uczęszczały już przynajmniej przez dwa lata do szkoły w innej miejscowości, albo też także dalsze studja poza obrębem Krzyszkowic już odbywają. Rozdawnictwo należy do wydziału krajowego;

4. fundację Jana Michała Wołochowicza. Czyste dochody tej fundacji są przeznaczone na sprawienie odzieży i przyborów szkolnych dla biednych, religię katolicką wyznających i do Skałatu przynależnych uczniów i uczennic szkoły ludowej w Skałacie, z pierwszeństwem w równych zresztą okolicznościach dla krewnych fundatora. Rozdawnictwo wykonywa sam fundator, a w razie przeszkody osobny w tym celu ustanowiony komitet. Kwota użyta na cele fundacji w r. 1895/6 wynosi 75 zł.

Prócz powyższych wprowadzonych już w życie fundacyj, przybyły następujące nowe fundacje:

5. fundacja śp. ks. Jana Dołżańskiego. Zmarły w Korczynie, tamtejszy gr. kat. paroch ks. Jan Dołżański, zapisał rozmaite swoje wierzytelności i papiery wartościowe, tudzież część inwentarza żywego i martwego, na fundację stypendyjną dla ucznia wydziału lekarskiego, Rusina, który się zobowiąże leczyć nietylko allopatycznie, ale także homeopatycznie;

6 fundacja Marji Gewürtzowej. Śp. Marja Gewürtzowa zapisała trzy obligacje długu państwa w łącznej imiennej wartości 1200 zł. na fundację owego imienia, której zarząd przekazała wydziałowi krajowemu. Dochody mają być corocznie wydawane rabinowi w Dębicy, który ma z nich pokryć koszta nabożeństwa pośmiertnego w rocznicę śmierci fundatorki, kwotę 10 zł. wręczyć towarzystwu „Chewre Kadische cholim“, a pozostałą resztę rozdzielić między ubogich izraelitów w mieście w Dębicy.

7. Fundacja dra Stanisława Hassewicza. W dniu 9. listopada 1894 złożył poseł Józef Męciński w kasie wydziału krajowego sumę 10 000 zł. w austr. rencie państwowej, imieniem dra Stanisława Hassewicza, na rzecz fundacji ku podniesieniu narodowości polskiej na Szląsku. Bliższych wskazówek co do przeznaczenia tej fundacji, której dochody na razie kapitalizuje się, nie otrzymał wydział krajowy dotychczas.

8. Fundacja ś p. Róży z Rosnowskich hr. Lanckorońskiej. Ś p. Róża Lanckorońska zapisała dom swój z ogródkiem we Lwowie przy ulicy 3go Maja na fundację, postanawiając, że dom ten ma być korzystnie sprzedany, a dochody z uzyskanego w ten sposób kapitału służyć mają na udzielanie chorym artystom sceny i opery polskiej we Lwowie w razie potrzeby zasiłków w kwocie 50 zł. do 150 zł. Zarząd fundacji i rozdawnictwa zasiłków przekazała fundatorka wydziałowi krajowemu, który oświadczył już namiestnictwu, iż obowiązek ten przyjmuje.

9. Fundacja Zygmunta i Fryderyka Michalewiczów. Ś. p. Fryderyka Michalewiczowa, wdowa po burmistrzu w Brodach, zapisała sumę 13 500 zł. w papierach wartościowych na fundację na 4 stypendja po 150 zł. dla uczniów, którzy ukończyli szkołę ludową, na dalsze kształcenie się, z pierwszeństwem dla synów urzędników podatkowych.

10. Fundacja p. n. „Stypendjum ks. Ireneusza Mokrzyckiego i tegoż matki Marji Mokrzyckiej.“ Zmarły we Lwowie deficjent ks. Ireneusz Mokrzycki zapisał 7650 zł. na fundację powyższej nazwy. Dochody tej fundacji przeznaczone są na jedno stypendjum dla ubogiego ucznia od I. kl. gimnazjalnej, aż do ukończenia dwóch lat prawa lub filozofji, albo też trzech lat medycyny, z pierwszeństwem dla sierót zupełnych, a następnie dla sierót po ojcu.

Apuchtin pod pręgierzem.

I

Artykuł swój o zadaniach szkoły rosyjskiej w Królestwie Polskiem — który podaliśmy swego czasu — zakończył *Graždanin* pytaniami: „Dla czego tak mało powodzenia miała w istocie swej szesnastoletnia i przytem, jak mówią, energiczna i nieustanna działalność „wybitnego“ przedstawiciela rosyjskiej władzy naukowej w Królestwie Polskiem? Dla czego tak mały wpływ wywarła ona na wewnętrzny nastrój miejscowej uczącej się młodzieży? Dla czego, pomimo widocznych zmian i ulepszeń w okręgu naukowym warszawskim, w ostatnich latach szesnastu, w gruncie rzeczy wszystko pozostało po dawnemu i nie zaszły żadne moralne „zmiany“ i „ulepszenia“ wśród miejscowej uczącej się młodzieży?“ — Uważając więc te pytania za nadzwyczaj interesujące i warte zastanowienia się nad niemi, przystępuje *Graždanin* do roztrząsania tej kwestji.

„Gdybyśmy się zwrócili po odpowiedź — pisze on — do samego tego „wybitnego“ rosyjskiego *diejaticla* departamentu oświaty w Królestwie Polskiem, to przedewszystkiem wskazano by nam na systematyczne przeciwdziałanie miejscowego społeczeństwa wysiłkom rosyjskiej władzy naukowej, na „demoralizujący“ wpływ rodziny polskiej, wpajającej w swoje dzieci, prawie od ich niemowlęctwa, nienawiść do wszystkiego, co rosyjskie, podkopującej w nich zaufanie do rosyjskich kierowników i podburzającej je bezwzględnie przeciwko wszelkim radom i pouczaniom tych ostatnich.

I nie możemy się nie zgodzić w tem, że takie tłómaczenie się jest słusznem. Każdy, kto tylko chociaż trochę obznajomiony jest ze społeczeństwem polskiem, a szczególnie każdy, kto stoi blisko tutejszego szkolnego świata, dobrze zna tę podziemną pracę polskiego społeczeństwa i polskiej rodziny, nad zniweczeniem w umyśle i sercu miejscowej uczącej się młodzieży wszelkich śladów rosyjskiej myśli i rosyjskiego uczucia, zasianej w niej w szkole.

Jeszcze przed wstąpieniem chłopca do szkoły, zaledwie zaczyna on mieć świadomość siebie i mniej lub więcej świadomie przyjmować wrażenia z zjawisk, które się dookoła niego dzieją, od tej chwili więc, w której pojawia się w nim zdolność pojmowania nietylko sercem, ale i umysłem, chociażby jeszcze po dziecęcemu, co znaczy kochać i nienawidzieć, i za co należy jednego kochać, a drugiego nienawidzieć, zaczynają już w niego wpajać antypatję do wszystkiego, co rosyjskie i zasiewać w jego niewinnej duszy ziarna nienawiści do „Moskala“, który „nietylko zabrał Polakowi i zohydził swemi zbrodniami jego ziemię rodzinną, ale przeszkadza modlić się do Boga według praw jego świętej wiary...“ Wszystko, co się tylko w kraju stanie złego, każda klęska tak społeczna jak prywatna, wszystko to objaśniane jest dziecku, jeżeli nie wprost jako sprawka „Moskali“, to jako „kara Boża“ za dopuszczenie ich do rządzenia „odwieczną“ własnością Polaków i za brak energji tych ostatnich w walce z „ciemiężycielami...“

Pojawia się cholera? „Rosjanie“ przynieśli ją z sobą. Podrożało trochę zboże? Znowu winni są temu „Rosjanie“. Nie ma roboty jakiś majster lub robotnik? Znowu i znowu przyczyną tego jest „Rosjanin“. Oni nawet są winni temu, że służący stali się w Warszawie gorszymi itd. itd

Nie mówimy już o tych wypadkach, w których można wskazać na jakieś rzeczywiste żądanie lub rozporządzenie władzy rosyjskiej, ograniczające przejawianie się miejscowego szowinizmu i zamykające w określone ramy np. wolność wychowania i nauki w instytucjach społecznych; tutaj już, prawie, że z dokumentami w rękach wyjaśnia się dzieciom, jakimi barbarzyńcami są Rosjanie, i jak „duszą“ ich, tych nic nie winnych Polaków, ci srodzy „Moskale“ — nierzadko z dodatkiem epitetu „przeklęci...“

I oto, po takiem „początkowem wychowaniu i wykształceniu“, chłopiec wstępuje do szkoły państwowej, przesiąknięty już zawczasu nieufnością do jej rosyjskich *diejatieli* i na pół struty jadem uprzedzenia przeciwko wszystkiemu, co pochodzi od Rosjan...

Samo się przez się rozumie, jak wiele wysiłków, taktu i umiejętności potrzeba ze strony wymienionych *diejatieli*, aby osłabić tę nieufność, pokonać uprzedzenie i zasiać uczucia wprost przeciwne t. j. zaufanie i sympatję do Rosjan i ich słów i czynności. Zrozumiałem jest także z drugiej strony, że jeżeli ci rosyjscy *diejatiele* nie osiągną tego w pierwszych latach, po przyjęciu takich dzieci pod swoje kierownictwo t. j. jeżeli im braknie i umiejętności i taktu, aby

(37)

JERZY EBERS.

KLEOPATRA

powieść historyczna.

Przetłumaczył z upoważnienia autora TEOFIL SZUMSKI

(Ciąg dalszy.)

Głucha babka Doris daremnie usiłowała, przyłożeniem ręki nad ucho, usłyszeć cokolwiek. Dydymus zatem opowiedział tyle, ile uważał za stosowne, Helenie, a ta miała to powtórzyć babce, rozumiejącej osnowę z poruszeń ust wnuczki.

Dydymus był zadowolony, że najdroższa jego wnuczka uszła niebezpieczeństwa, ale pomimo to nie opuściła go ciężka troska. Budowniczy równie obawiał się czegoś gorszego jeszcze.

Odwiódł atoli starca od wycieczki w noc burzliwą. Skłonił go do porzucenia zamiaru zapewnieniem, że skoro się dowie, jak się mają przyjaciel i jego narzeczona, natychmiast powróci z wiadomościami dokładnemi.

Uczeń Filotas błagał ze łzami w oczach, ażeby go użyć, jako posłańca, albo do innej posługi ale Dydymus kazał mu iść i odpocząć. Znajdzie się inna dla niego sposobność do naprawienia złego i zgładzenia winy.

Przepadł wypoczynek tej nocy dla cichego domu uczonego i filozofa. Kiedy Gorgjasz wyszedł, a Dydymus nie pozwolił Helenie iść w towarzystwie starego odźwiernego odwiedzić Barinę, pozostał starzec z małżonką swoją sam.

Staruszce oznajmiono tylko, że złodzieje napadli Barinę, a narzeczonego jej lekko zranili, ale serce jej i zachowanie się osiwiałego jej towarzysza, szeptało jej, że coś przed nią ukrywają. Rada była dowiedzieć się o wszystkiem, ale dla Dydymusa było rzeczą zbyt uciążliwą opowiedzieć jej wszystko głosem podniesionym, stłumiła w sobie zatem żądzę dowiedzenia się o prawdzie. Postanowili staruszkowie czekać na wieści od budowniczego, nie myśleli zatem o wypoczynku.

Dydymus usiadł w krześle z barjerą, a małżonka tuż obok przy kołowrotku, nie poruszała nim jednak, by ciągnąć nitki z przędziwa. Kiedy wszakże spostrzegła, że małżonek wzdycha i chowa głowę, opierając na rękach, to lubo jej trudno było, wstawała i opierając się na kiju, zbliżała się do niego i gładziła ręką głowę obnażoną na poły z włosów. Znajdowała przytem słowa, które musiały nań działać uśmierzająco. Kiedy zaś pełne zmarszczek czoło i oblicze nie rozjaśniało się zagadnęła do małżonka głosem wprawdzie złamanym, ale serdecznym, przypominając, że nieraz już byli pewni, iż przyjdzie chyba zrozpaczyć, a przecież rzeczy dobry obrót brały.

— Słuchaj stary — mówiła dalej — wiem przecie, że znowu jakieś bardzo czarne chmury się gromadzą nad nami, i nie mogę sobie ich nawet dokładnie wyobrazić, bo ukazujecie mi je tylko zdaleka. Ale to czuję, że grożą nam ciężko. A przecież, przecie, cóż nam wyrządzić mogą, jeśli będziemy jeno zgodni i połączeni silnie, my starzy i dzieci naszej dziatwy? Starzejemy się wszakże po to jedynie, żeby poznać, iż to życie ma głowę o wielu obliczach. Brzydka jego twarz dzisiejsza nie może dłużej pozostać taką, jak i twoje zmarszczone czoło. Nie zadawaj sobie przymusu dla mnie Bądź tak, jak ci wygodniej. Ja, wiesz co, przymrużę jeno oczy na chwilę, by cię takim widzieć, jakim byłeś za młodu Wiem, że wypogodzi się znowu to czoło, skoro jaśniejsze dnie zawołają: Oto jesteśmy znowu!

Usłyszawszy słowa te z ust małżonki, ucałował jej siwą głową i zawołał jej w lewe, mniej ogłuchłe ucho:

— Ach! stara — jaka ty zawsze jeszcze młoda jesteś!

ROZDZIAŁ DZIESIĄTY.

Przez wyspę Farus i przepaście Diabatry wyła burza z północy, wpadając gwałtownie w zatokę Aleksandrji.

Spokojne tu zwykle wody były wzburzone, a na latarni morskiej Sostratusa gorejący płomień rzucał gwałtowne i rozwichrzone połyski z niezmierną gwałtownością na miasto. Ognie naczyń smolnych i pochodnie na brzegach przygasały chwilami, to znowu jaskrawiej jeszcze zapłonąwszy, oświetlały otaczające je mgły i dymy.

Zatoka królewska o przestrzeni niemałej, otoczona w półkole częścią pałaców Lochias i częścią północną dzielnicy miasta, zwanej Bruchium była zawsze dość jasno oświetlona, dziś jednak wyjątkowo jasno płonęły światła w części zachodniej, miejscu lądowania floty królewskiej

Czy to burza tak rozdmuchała płomienie?

Ale nie! Burza nie mogła na miejsce jednej, zażegnać drugiej pochodni, ani poruszyć latarni właśnie w kierunku przeciw wiatrom. Zjawisko to atoli nie wielu dostrzegło. Choć bowiem niejednego pędziło oczekiwanie, innych troska niepewności, to ktoby się był zbliżył w taką burzę aż nad wybrzeże. Zresztą aż do samej przystani królewskiej nie byłby w stanie nikt dotrzeć, ze wszystkich bowiem stron była zamknięta łańcuchem, podobnie jak obszerne wejście do zatoki od morza pomiędzy wyspą Farus a Alweus Steganus.

Na dwie godziny przed północą, wszystkie te światła rozkołysane zaczęły mimo burzy płonąć spokojniej. Ale ci, dla których płonęły, nie uczuwali już dawno w sercu tak wielkiego niepokoju. Było to grono najbliższych dygnitarzy królowej, złożone z dwudziestu blisko osób, a pomiędzy nimi jedna kobieta, Iras. Wezwali tutaj wszystkich, ona właśnie i regent Mardjon, ponieważ list Kleopatry dopuszczał ich do cichego jej powitania. Po krótkiej naradzie pomiędzy wymienionymi stanęło na tem, ażeby nie wzywać pozostawionej w Aleksandrji małej załogi rzymskiej. Było bowiem wątpliwem, ażali oczekiwani tej nocy przybędą, a wybitniejsi rzymscy pułkownicy byli i tak przy Antonjuszu.

Halla w pośrodku ukrytego stanowiska dla okrętów królewskich, przystrojona była wspaniale. W tej halli zgromadzili się wszyscy wezwani, bo tu najchętniej królowa wstępowała z okrętu. W obszernem tem zabudowaniu nie przepomniano o żadnej z wygód, to też przeważna część oczekujących zajęła wygodne miejsca poduszkami usłane, podczas gdy inni niepokojem wewnętrznym gnani, chodzili niespokojni po obszernym gmachu.

Z powodu, że przez kilka miesięcy nikt tu nie zaglądał, zagnieździły się nietoperze i obecnie światłem wystraszone, przelatywały nad głowami obecnych. Iras wezwała naczelnika gwardji przybocznej, złożonej z synów szlachty macedońskiej, ażeby stworzenia te utrapione wypędził. Młodzież rada była temu zajęciu, zapominała bowiem na chwilę o trosce wszystkich uciskającej i szastała gorliwie mieczami za każdym nietoperzem.

Inni równie z zadowoleniem przypatrywali się tej płonnej walce, zbywając tym widokiem troski Regent zatopiony w myślach patrzył milczący w ziemię, a Iras blada i niespokojna słuchała wywodów kanclerza Zeno. Archibjusz wyszedł był na zewnątrz i nie zważając na czas burzliwy, patrzył nad wzburzone fale zatoki w otwarte morze, wyglądając okrętów.

W zabudowaniu, opartem na kolumnach, przez które wiatr przewiewał, zgromadzona była służba, począwszy od dostawców dworu aż do służby, przeznaczonej do noszenia lektyk. Stali tam ludzie grupami przy świetle migotliwych od wiatru latarń. Grecy posiadali na stołkach drewnianych, Egipcjanie na ziemi zasłanej rogożami. Najliczniejsze grono składało się z furjerów, którzy obowiązani byli mieć pieczę nad pakunkami królowej, obok nich niewolnicy wyższej rangi od dworu, a pomiędzy nimi kilka pokojowych.

Powiedziano tej służbie, że oczekuje się przybycia królowej już tej nocy, bo prawdopodobnie wiatr północny może niespodziewanie napędzić prędzej statek królewski z bitwy zwycięskiej. Ale służba miała dokładniejsze wiadomości, w pałacach bowiem są szczeliny we drzwiach i portjery, w których przebywa takiego rodzaju echo, że nieraz i najbardziej stłumiony szept niesie od ucha do ucha.

Wyzwoleniec hetmana Seleukusa wodził tu rej odważnem słowem. Służbodawca jego przybył przed kilku godzinami do Aleksandrji z twierdzy granicznej Pelusium, w której był komendantem. Wezwany został tajnym rozkazem Luciljusza, najwierniejszego z przyjaciół Antonjusza, a rozkaz ten pochodził z Taenarum, przewieziony przez szybki żaglowiec.

(Ciąg dalszy nastąpi).

wpoić w dzieci szacunek i ufność dla siebie i wywołać w nich szczere i serdeczne zachowywanie się wobec wykładanych im „nauk i rad", to ziarno antirosyjskie, zasiane w umyśle i sercu ich jeszcze przed wstąpieniem do szkoły, „przeziębłszy" pod chłodną powłoką szkolnego formalizmu, nie rozgrzane miłością szkolnego porządku, zacznie następnie, pod wpływem tegoż rodzinnego i społecznego nastroju, podtrzymywanego przez wpływy rodaków zakordonowych, szybko rość i rozwijać się i wyrośnie nakoniec jako krzywe, niemniej przeto silne i trwałe drzewo nieubłaganej i wykorzenić się nie dającej nienawiści do Rosji, które w danym razie znosi owoce w rodzaju ohydy „czynem" rosyjskich działaczy kraju nadwiślańskiego — (Apuchtin, jak wiadomo, dostał po... buzi... Red.) lub zeszłorocznego świecenia pamięci szewca Kilińskiego, który przed stu laty urządził w Warszawie, tak zwaną „rzeź warszawską", inaczej mówiąc niecną i haniebną rzeź „z zasadzki" bezbronnych żołnierzy rosyjskich i wogóle Rosjan, mieszkających podówczas w Warszawie...

Tak, wskazanie na wpływy społeczny i rodzinny, jako na przyczynę małego powodzenia w sprawie rosyjskiego wychowania miejscowej młodzieży kraju nadwiślańskiego, jest zupełnie słusznem i jeżeli możliwa jest jaka uwaga pod tym względem, to tylko w tym kierunku, że nie całe miejscowe społeczeństwo przesiąknięte jest zawiścią nienawiści do Rosji i Rosjan, że, jeżeli temu jest winną tak zwana inteligencja kraju, to nie można tego powiedzieć bezwzględnie o innych klasach ludności. Ponieważ zaś w miejscowych zakładach naukowych prawie większość uczniów należy do tych klas ostatnich, przeto początkowa antirosyjska przyprawa, o której mówiliśmy wyżej i z którą dzieci polskie wstępują do szkoły państwowej, nie może tutaj być na tyle silną i żywotną, aby nie można było walczyć z nią z powodzeniem, tem więcej, że rodzice z tych klas ludności, zajęci swym handlem, przemysłem lub rękodziełem, poświęcając mało czasu pracy, jako źródło ich utrzymania i dobrobytu ich rodziny, często nie mają ani chwili wolnej, ani chęci, śledzić wrażeń, jakie ich dzieci wynoszą ze szkoły, a tem więcej systematycznie przeciwdziałać tym wrażeniom, chociażby one nawet nie zgadzały się z ich własnemi poglądami i sympatjami.

Takiej uwadze, naturalnie, nie można odmówić pewnej słuszności i jeżeli się weźmie w rachubę całą masę uczących się w miejscowych średnich zakładach naukowych kraju nadwiślańskiego, to wśród niej znajdzie się nie mało miejscowych żywiołów, zupełnie dostępnych dla dobroczynnego i wychowawczego współdziałania z rosyjskiemi przedstawicielami wymienionych zakładów, gdyby tylko ci przedstawiciele — powtarzamy raz jeszcze — posiadali niezbędne w takiem współdziałaniu „umiejętność i takt".

Minister hr. Gleispach o reformie ustawodawstwa prasowego.

Telegramy wiedeńskie doniosły nam niedzieli sobotę o enuncjacji ministra sprawiedliwości, hr. Gleispacha, którą on wygłosił tego dnia na posiedzeniu komisji prasowej rady państwa. Sprawa to jednak zbyt ważna i ogół cały obchodząca, aby poprzestać na enigmatycznej relacji depeszy. Dla tego podajemy poniżej w obszerniejszem streszczeniu rzeczone przemówienie ministra.

„Potrzebę reformy obecnego ustawodawstwa prasowego uznaję w zupełności — rozpoczął on rzecz swoją — i od chwili objęcia mego urzędu ministra nieustannie uważałem jako zadanie moje, przystąpić do reformy, ponieważ dotychczasowa ustawa nie odpowiada już wymaganiom, zwłaszcza przy olbrzymim wzroście prasy. W jakim duchu ma ta zmiana być dokonaną, nie podobna mi na razie szczegółowo wyjaśnić i nie mogę wystąpić z pozytywnymi wnioskami. Zajmie się tem przedewszystkiem rada ministrów. Wobec tego, że rada państwa zajmie się w najbliższej przyszłości bardzo ważnemi agendami, uważałem najbliższy legislacyjny perjod za najstosowniejszy do rozstrząśnięcia kwestji ustawy ustawy prasowej. Niemniej jednak nie będę się opierał, jeśli komisja zechciałaby uchwalić traktowanie tej sprawy w noweli na podstawie wniosku Pacaka. Co do wniosków dr. Pacaka zauważam w ogólności: Postanowienia o wprowadzeniu ulg w sprawach drogowych, dotyczących kandydatów wyborczych, nie odezw wyborczych, mogę nazwać tylko godnemi uwzględnienia. Sprecyzowaniu §. 28. ust. pras. również nie myślę się sprzeciwiać. Co do żądanego ograniczenia postępowania objektywnego przez oznaczenie przytoczonych w ustawie deliktów nie mogę powiedzieć jeszcze nic stanowczego. Co się tyczy jednak sprecyzowania §. 28. ustawy prasowej, to nie uważałbym za stosowne regulować tej sprawy teraz; wiadomo przecie, że rozwiązanie tej kwestji skutkiem mego rozporządzenia przekazane zostało najwyższemu trybunałowi sądowemu i kasacyjnemu.

Rozstrzygnięcie, które tym razem wydały sądy w Pradze, nazwałbym z mego punktu widzenia wątpliwem, ale tu o moje zdanie nie idzie. Co się tyczy wniosku p. dr. Pacaka, by przy sprzecznych dopuścić postępowanie dowodowe, to stanowczo wystąpię przeciw niemu. Prokuratora jest rzeczą zbadać, czy pewien artykuł zawiera treść karygodną i czy ściganie go leży w interesie publicznym; jeżeli rzeczy tak stoją, wówczas należy konfiskatę zarządzić. Materjał zebrany przez prokuratora służy sędziemu do uskutecznienia konfiskaty. Dalsze wnioski studjować będę. Jeżeli późniejszą chwilę wybrałem w tym celu, by wystąpić z projektem do ustawy w sprawach prasowych, to uczyniłem to dla tego, by w międzyczasie prokuratorje zawiadomić, w jaki sposób życzę sobie, by ustawa prasowa była wykonywana. Do wiadomości komisji podaję tego reskrypt do prokuratoryj, który za zgodą rady ministrów wydałem wkrótce po objęciu mego urzędu".

Przedłożony komisji reskrypt ministerjalny podamy w następującym numerze *Dziennika*.

KRONIKA.

Pamiętajmy o fundacji imienia Tadeusza Kościuszki.

Djarjusz lwowski.

Wtorek 2. grudnia.

O godz. 6. wieczorem w szkole Mickiewicza odczyt p. Rawita-Gawrońskiego: Ustęp z powieści historycznej „Świt dziejowy".

Teatr hr. Skarbka: „Halszka z Ostroga". Początek o godz. 7. wieczorem.

Kalendarz. Wtorek (3.): Franciszek Ksaw. — Wschód słońca o godzinie 7. minut 38, zachód o godzinie 4.

Kalend. myśliwski. Wolno polować na jelenie, kozły (rogacze), lisy, borsuki, zające, słonki, przepiórki i dzikie gęsi, dropie i pardwy, bażanty i kuropatwy i ptactwo wodne i błotne w ogólności.

Nowy kardynał księdz Sylwester Sembratowicz urodził się dnia 3. października 1836 roku, przygotował się do stanu duchownego w kolegjum greckiem w Rzymie i odbył świetnie studja swoje filozoficzne i teologiczne w kolegjum propagandy, poczem powołany został na profesora do ruskiego seminarjum duchownego we Lwowie. Dnia 28. lutego 1879 roku mianowany został tytularnym biskupem juljopolitańskim i pomocnikiem swojego stryja, metropolity lwowskiego, Józefa Sembratowicza, a po jego rezygnacji został jego zastępcą.

W sobotę odbędzie się we Wiedniu uroczystość włożenia kapelusza na głowę nowego kardynała. Ceremonji tej dokona cesarz Franciszek Józef I., w obecności nuncjusza, delegata papieskiego monsignora Baumgartena i dygnitarzy duchownych i świeckich. Księdz Baumgarten przybył wczoraj do Wiednia. Jutro do Wiednia wyjeżdża ksiądz kardynał Sembratowicz.

Z powodu nominacji księdza Sembratowicza odbyło się w sobotę w cerkwi św. Jura uroczyste nabożeństwo na intencję księdza kardynała. O godzinie 12. w południe składało księdzu kardynałowi życzenia duchowieństwo lwowskie.

Wczoraj o godzinie 12. w południe składali księdzu kardynałowi życzenia delegaci ruskich towarzystw i korporacyj.

Delegat ojca św. hrabia Petromarchi, oficer gwardji papieskiej przybył onegdaj rano do Lwowa i przywiózł ze sobą dla księdza kardynała biret tak zwany zuchetto.

W jutrzejszej podróży do Wiednia towarzyszyć będą księdzu Sembratowiczowi ksiądz kanonik Baczyński i ksiądz Eugenjusz Huzar, jako sekretarz. Z Wiednia powróci ksiądz kardynał Sembratowicz zapewne we wtorek i wówczas odbędzie się uroczysty wjazd jego, jako kardynała do pałacu arcybiskupiego.

Ks. kardynałowi metropolicie Sembratowiczowi złożyli onegdaj wizyty: Namiestnik ks. Eustachy Sanguszko z wiceprezydentem namiestnictwa Lidlem, tudzież głównodowodzący korpusu hr. Schulenburg z jenerał porucznikami Kleinschmidtem i Fleckiem.

Walne zgromadzenie, Gremjum aptekarzy Galicji wschodniej odbyło się dnia 30. listopada br. pod przewodnictwem p. Jakóba Piepesa, przy współudziale wielu aptekarzy z prowincji. Obszernie wypracowane sprawozdanie zarządu gremjalnego zaznacza, że ten nie ominął żadnej sposobności, ażeby wobec nieuczciwej i prawem niedozwolonej konkurencji ze strony kramarzy, mieniących się być drogistami, energicznie występował na mocy dozwolonych ustaw i rozporządzeń. Kilku z tych oddano władzom sądowym do ukarania za niedozwoloną ekspedycję recept lub sprzedaż środków, tylko aptekarzom dozwolonych. Kilkakrotnie wynikłe z powodu tego choroby, nawet zatrucia, były powodem gremjum do energicznego wystąpienia u władz przeciw nieprawidłowemu wywieszaniu szyldów przez kramarzy, któremi wprowadzają w błąd łatwowierną publiczność i mieniąc się być aptekami. W ciągu roku zarząd gremjalny wydawał opinję na żądanie władz w sprawach nowo otworzyć się mających aptek, jakoteż w sprawach kwalifikacji współpracowników i uczni. Zarząd znosił się w wielu razach i z gremjami innych krajów koronnych w Austrji. Na zjeździe przełożonych gremjalnych we Wiedniu reprezentował zarząd przewodniczący p. Jakób Piepes, a na walnem zgromadzeniu ogólnego austrjackiego Tow. aptekarskiego zaś Karol Sklepiński. Stan kasy wykazuje w dochodach 591 złr. 3½ ct., w wydatkach 298 zł. 42 ct. Zgromadzenie przyjmuje niniejsze sprawozdanie do wiadomości i wyraża zarządowi podziękowanie.

Ożywioną dyskusję wywołał wniosek dra Ruckera, mianowicie: sposób nowej akcji, skierowanej przeciw nadużyciom kramarzy, wdzierających się w prawa aptekarskie, i ten został przyjęty.

Imieniem zarządu gremjalnego, przedstawił p. Sklepiński umotywowany wniosek, aby galicyjskiemu Towarzystwu aptekarskiemu dla funduszu emerytalnego udzielić rocznej subwencji w kwocie 100 zł., co zgromadzenie bez dyskusji przyjęło; dalej zawiadamia tenże jako przewodniczący komisji egzaminacyjnej, iż przypadających dwuletnich taks od egzaminów tyrocynalnych w kwocie 264 zł. komisja zrzekła się na rzecz wyższego funduszu.

Na wniosek p. Gruszczyńskiego, uchwalono na rok 1896 przyczynić się kwotą 200 zł na rzecz wydawnictwa *Czasopisma Towarzystwa aptekarskiego*.

Do komisji egzaminacyjnej na następny rok wybrano pp. Sklepińskiego, Ruckera i Gruszczyńskiego. Do komisji kwalifikacyjnej, we miejsce p. Krzyżanowskiego, powołano jednogłośnie dra T. Zarzyckiego.

Lwowskie ochotnicze Towarzystwo ratunkowe podało sprawozdanie za miesiąc listopad rb.: Towarzystwo udzieliło pomocy 177 razy: w dzień 148, w nocy 28. — Nagłe zasłabnięcia 43, uszkodzenia cielesne 119, samobójstwa —, przypadki obłąkania 1, przewiezienia 50, a to: do szpitala 42, do mieszkania 8, do stacji ratunkowej 4. — Dotkniętych zostało: mężczyzn 106, kobiet 51, dzieci 5. Fałszywych alarmów 14. — Służbę pełniło w tym miesiącu członków ochotników męskich 40. Stanowisko pierwszej pomocy wynosi 1 raz. Liczba członków towarzystwa: członków czynnych 12, członków wspierających 400.

Temperatura. Barometr opada.

Średnia temperatura w tym czasie była — 10·8°C., najwyższa — 7·0°C., najniższa — 13·1°C.

Dla depeszy stacji spostrzeżeń Szkoły politechnicznej: Wiatr będzie przeważnie połud.-wschodni o średniej prędkości 4 m/sek.; średnia temperatura [illegible] zachmurzenie [illegible] w najbliższej dobie [illegible] około 80 proc.

Cholera. Stan cholery w kraju w dniu 30. listopada i 1. grudnia 1895 roku przedstawia się w sposób następujący:

W powiecie bohorodczańskim, w Wygnance, pozostała nadal w leczeniu 1 osoba.

W powiecie husiatyńskim, w Liczkowcach, pozostaje nadal w leczeniu 1 osoba; w Niżborgu Starym pozostaje nadal w leczeniu 1 osoba; w Samołuskach, pozostały z dni poprzednich 2 osoby, umarła 1 osoba, pozostaje nadal w leczeniu 1 osoba.

W powiecie kamioneckim, w Radziechowie pozostaje nadal w leczeniu 1 osoba.

W powiecie sokalskim, w Sokalu, pozostały z dni poprzednich 2 osoby, wyzdrowiała 1 osoba, pozostaje nadal w leczeniu 1 osoba.

W powiecie trembowelskim w Budzanowie pozostała 1, wyzdrowiała 1 osoba; w Janowie pozostaje nadal w leczeniu 1 osoba. Razem pozostaje w leczeniu z dni poprzednich 10 osób, wyzdrowiały 2 osoby, umarła 1 osoba, pozostaje nadal w leczeniu 7 osób.

W wypadkach podejrzanych, zaszłych w Berezówce i Jezierzanach w powiecie buczackim, badanie bakterjologiczne nie stwierdziło cholery azjatyckiej.

Sądy na Szląsku. Z Cieszyńskiego piszą do nas: „Skryte są sądy Boskie" — mówi stare nasze polskie przysłowie, lecz my musimy sobie jeszcze powiedzieć: „skrytsze są dla nas zamiary i dążności sądu wyższego w Bernie" wobec przeniesienia „z awansem" tutejszego adjunkta p. W. Dąbrowskiego. Sprawa ma się jak następuje: Adjunkt p. Dąbrowski należy do nader szczupłego zastępu tych tutejszych sądowych urzędników, którzy w mowie i piśmie władają językiem polskim i od kilkunastu lat zaszczytnie urząd swój na korzyść ludności polskiej przy kilku sądach powiatowych w Cieszyńskiem i przy sądzie obwodowym w Cieszynie spełniają i zupełnem zaufaniem tej ludności się cieszą.

Na kilka opróżnionych posad sędziów w Cieszyńskiem, o które p. Dąbrowski się zgłaszał od dłuższego czasu, powołano różnorodnych innych „zasłużeńszych", nie umiejących albo wcale po polsku, lub kaleczących ten język nielitościwie, a p. Dąbrowskiemu kazano „*warten*". W końcu „przyszła kreska na Matyska" i dowiadujemy się, że nasz poczciwy p. Dąbrowski został sędzią powiatowym, ale aż w Hennersdorfie, w Opawskiem! Za pomocą „wykazu szczegółowego miejscowości w Szląsku", wydanego przez komisję centralną statystyczną w Wiedniu w roku 1894, dowiadujemy się na stronie 42., że powiat sądowy Hennersdorf zamieszkuje 9648 Niemców i 12 Czechów, ani jeden zaś Polak lub „inny".

Wobec tego rozporządzenia nasuwa się pytanie: czy celem tego mianowania p. Dąbrowskiego sędzią w Hennersdorfie jest zmusić go, by się nauczył jeszcze lepiej po niemiecku — jak to do teraz przez kilkunastoletnie urzędowanie po niemiecku w Cieszyńskiem się działo, lub żeby 200.000 Polaków, zamieszkujących Cieszyńskie, oswoić z myślą, iż ich równouprawnienie językowe jest mrzonką, a ich przyszłością jest dalszy ciąg germanizacji, upstrzonej czeszczyzną?!

Podobne sztuczki poniewierania Polakami w Rosji lub w Prusiech przeniesieniem ich do *Rheinprovinzen*, są znane, i takie postępowanie apelacji w Bernie, dawniej próbowane, znosiliśmy w pokorze ducha; obecnie tchnie to ironją i znęcaniem się nad żywiołem polskim. Gdy swego czasu opróżnioną była posada sędziego powiatowego w Boguminie, gdzie wedle „wykazu" zamieszkuje Niemców 3159, Czechów 19258 (z których ledwie 10% umie po czesku) i 17477 Polaków, oraz 4 „innych", powiedziano p. Dąbrowskiemu, że za mało umie po czesku (!), by mógł zostać tamże sędzią, chociaż kilka lat tamże urzędował jako auskultant i był dobry. Gdy zaś zastępował sędziego powiatowego w Skoczowie, gdzie wedle „wykazu" mieszka 1758 Niemców, 96 Czechów, a 28947 Polaków, a żaden „inny", i starał się o tę posadę, powołano „zasłużeńszego", a on musiał wrócić do sądu w Cieszynie. Teraz dopiero wyszukano mu „*Rheinprovinz*"! W Boguminie urzęduje „*Brater Slavian*", Polacy więc mają się nauczyć „*Czesku rzecz*" dla jego wygody!

W Château de Mensignac w południowej Francji zakończyła życie Marja z Lemańskich margrabina de Sanzillon. Nieboszczka była poślubioną *primo voto* Stajnkellerowi, *secundo* hrabiemu Roguet, adjutantowi Napoleona III, *tertio* margrabiemu Sanzillon. Spadkobiercami wielkiej fortuny po zmarłej bezpotomnie margrabinie są potomkowie śp. Karoliny Stojowskiej, siostry spadkodawczyni, mianowicie: pani Kamila Stojowska, dwaj synowie śp. Alfreda Stojowskiego, dwie córki śp. Bolesława Stojowskiego i syn śp. Karola Stojowskiego.

Polski bunt na Sybirze. Niedawno wyszła z druku książka rosyjska o życiu dekabrystów na Syberji. Autorem jej jest pisarz rosyjski Dmitrjew-Mamonow. Nowego nie wiele tutaj znajdujemy, natomiast niektóre fakta zasługują na uwagę. Interesującem jest naprzykład opisanie przyczyn t. zw. polskiego buntu na Sybirze, który miał powstać w Omsku w r. 1833, lecz któremu w sam czas przeszkodziła władza. Podejrzani spiskowcy wycierpieli wiele, chociaż rzeczywistym winowajcą było tutaj *naczalstwo*, na którego sumienie spada cała wina tego buntu. O współudział w spisku obwiniono także radcę stanu, niejakiego Górskiego, który nie był wcale politycznym przestępcą, lecz tylko zesłanym na Sybir, nawet bez pozbawienia go rangi i praw stanu. Uwolniony od zarzutu, Górski mimo to dotkliwie ucierpiał: w czasie śledztwa zabrano mu cały jego olbrzymi majątek, a mianowicie około trzech miljonów rubli i skonfiskowano je. Powstaje tutaj pytanie, dlaczego skonfiskowano majątek człowiekowi, który nic nie był winien i któremu stosownie do carskiego rozkazu zwrócono całą ogromną pensję? W pamiętnikach Basargina jest ta sprawa opisaną cokolwiek inaczej. Górskiemu zabrano kapitał, takowego jednakowoż nie konfiskowano, lecz go po prostu skradziono. Górski myślał ciągle o wytoczeniu sprawy, aby odzyskać kapitał, chowając dokument, w którym znajdowało się pokwitowanie osoby, która go brała. Basargin sam widział ten dokument: powiedziane w nim było, że Górskiemu zabrano 6 miljonów rubli w papierach i kosztownościach, a podpisali ten kwit omski policmajster i jenerał-gubernator Wieljaminow; podpis tego ostatniego Basargin znał doskonale i jest przekonany, iż dokument był oryginałem. Górski obawia się rozpoczynać sprawy, sądząc, że władze miejscowe bardzo łatwo będą mogły ten dokument zniszczyć, lub zastąpić go sfałszowanym. Taka obawa u zesłańca, zostającego pod nadzorem policji, jest zupełnie zrozumiałą.

Ciekawe orzeczenie wydała w przeszłym tygodniu rada honorowa „Centralnego Związku dziennikarzy niemieckich" w Berlinie. Mały dzienniczek prowincjonalny *Volksstimme*, zaczepiając jeden z organów katolickich i polemizując z różnemi jego artykułami, wymieniał na domysł (jak się okazało przy rozprawie, błędnie) nazwiska domniemanych autorów artykułów, dołączając do tego uwagi natury osobistej. Zaczepiony dziennik przedłożył sprawę Centralnemu Związkowi dziennikarskiemu, twierdząc, że jak długo w prasie niemieckiej przestrzegana będzie bezimienność autorska, postępowanie powyższego pisemka uważane być musi za niezgodne z obowiązkami koleżeństwa (*Standesgemeinschaft*) i przyzwoitości publicystycznej (*publicisticher Anstand*), od których nawet najskrajniejsze przeciwieństwo polityczne nie uwalnia. Rada honorowa w swem orzeczeniu nie poszła tak daleko, oświadczając, że samo wymienianie nazwisk na domysł, acz niewłaściwe, nie może jednak być uważane za bezwarunkowo niedopuszczalne; staje się niem dopiero, jeśli uważane jest w celach osobistej napaści. Rada honorowa dodała motyw bardzo słuszny i ciekawy, że mianowicie, jeśli polemika ma być zaszczytna, powinna zachodzić formalna równość warunków (*formelle Gleichheit der Voraussetzungen*); tymczasem w wypadkach podobnego gwałcenia bezimienności równości tej nie ma, bo dziennik przyzwoity nie może chwytać się tej samej broni osobistej napaści, choćby z jego strony mogła być nawet skuteczna. Z tych powodów rada honorowa wykluczyła redakcję *Volksstimme* z rzędu członków Centralnego Związku, co zaś dla tego dziennika, który, wedle zdania całej prasy niemieckiej jest czystym „geschäftem", najdotkliwsze, to, że wykluczenie z Centralnego Związku pociąga za sobą dotkliwy materjalny ubytek, bo utratę prawa do emerytury po latach dwudziestu pięciu i pensji dla wdowy i sierot po latach dziesięciu pracy dziennikarskiej.

Kontrabanda na scenie. W pamiętnikach swoich o „przeszłości rosyjskiej straży pogranicznej", drukowanych w *Zakaspijskom Obozrienji* autor opowiada następującą historyjkę z życia byłego komendanta oddziału tej straży w Królestwie Polsk. niejakiego D., który słynął z tego, iż znakomicie umiał wyszukiwać przewożoną przez granicę kontrabandę. Pewnego razu na scenie teatru w Włocławku dawano operetkę „Gasparone." W liczbie widzów znajdował się w parterze na widocznem miejscu i D. W chwili, w której na scenie w ciemnościach nocy, kontrabandziści, skradając się ostrożnie, przenosili towary, z galerji odezwał się głos jakiegoś podciętego konduktora kolejowego:

— Jezus, Marja! Co wy robicie! Uciekajcie, D. jest tutaj.

Cała publiczność, jak jeden mąż, ryknęła szalonym śmiechem.

Do Towarzystwa dziennikarzy polskich przystąpił jako członek wspierający p. Eustachy Chronowski, właściciel „Grand hotelu" w Krakowie.

Wieczór św. Jędrzeja. Szczęśliwą myśl powziął komitet, pod protektoratem pani dyrektorowej Marchwickiej, urządzenia na cel dobroczynny, bo na budowę domu kolonji wakacyjnej dla dziewcząt, zamiast zwyczajnego rautu, czegoś innego, związanego z naszemi tradycjami narodowemi, opromienionego poniekąd urokiem starej baśni. Nadawał się do tego wybornie wieczór św. Jędrzeja — i, przyznać trzeba, komitet, zajmujący się urządzeniem rautu, — potrafił wyzyskać go należycie.

Dzięki temu, zobaczyliśmy onegdaj we Lwowie coś nowego, dzięki temu — co ważniejsza — cel szlachetny zapewne pokaźną kwotą został zasilony, bo do sali kasynowej ściągnęły się onegdaj takie tłumy, że literalnie poruszać się wśród nich było trudnością.

Program rautu wypełniły: „Gusła", śliczny żywy obraz układu p. Tadeusza Popiela, dalej scena z „Strasznego dworu" Moniuszki, przedstawiająca lanie wosku w wilję św. Jędrzeja i wreszcie tchnący szczerą poezją obrazek p. Stanisława Rossowskiego, odegrany przez amatorów, p. t. „Wróżba". Nadto przez cały czas rautu, który przeciągnął się do bardzo późnej godziny, koncertowała ulubiona przez Lwowian muzyka 30. p. p. pod osobistem kierownictwem p. Rolla. Z odegranych przez tę muzykę utworów najlepiej podobał się walc Aubera p. t „Marzenia".

Ale tem jeszcze program rautu nie był wyczerpany, bo część główną wzięły na siebie panie, które podjęły się sprzedaży szampana, kwiatów i rozdzielania — n. b. za odpowiedniem wynagrodzeniem — wróżb najprawdziwszych. I tak: przy kwiatach zasiadły panny Bobrownickie, Jokisz i Krechowiecka, rolę Heby przy szampanie objęła hrabianka Karnicka, a wróżb zasięgnąć można było u przybranych w fantastyczne cygańskie kostjumy pań Terenkoczy i Bauch, oraz panny Bodyńskiej, która wystąpiła w ślicznym polskim stroju.

Wśród obecnych zauważyliśmy między innymi: marszałkową hr. Stanisławową Badeniową, namiestnika ks. Sanguszkę, prezydentów Dylewskiego, Baucha i wiele innych wybitnych w naszem mieście osobistości.

W straży ogniowej ochotniczej „Sokół" odbył się onegdaj wieczorek muzykalno-wokalny w celu uczczenia rocznicy listopadowej. Słowo wstępne wypowiedział dr. Kulczycki, poczem nastąpiły produkcje muzyczne i wokalne, w których to ostatnich brała udział część chóru „Echa".

W Gwieździe obchodzono onegdaj rocznicę listo-

---

(2)

Miłość na niebie

przez

Kamila Flammariona.

— Powiedz mi, proszę, co się z tobą stało? — zawołałem, zobaczywszy Andrzeja, wchodzącego do mnie do gabinetu, rozstrojonego, wzburzonego, z twarzą bladą, z roztargnionym wzrokiem. Jego chód był tak zmęczony, jakby przeszedł kilka mil. — Widocznie, nie korzystałeś z dzisiejszej nocy, aby śledzić bieg gwiazd — dodałem — chociaż już od dawna niebo nie było tak wspaniałem, jak dzisiaj.

— Przeciwnie, z wielką pilnością śledziłem dzisiaj gwiazdy, przeżyłem jednak dziwny i nadzwyczajny wypadek, po którym przez cały ranek nie mogłem przymknąć oczu. Do tej chwili jestem, jak oszołomiony. To, co ty wziąłeś za jakąś okropność, jest niczem innem, jak niespodzianką, przyjemną, czarującą i tak nadzwyczajną, że do tej chwili ciągle jeszcze opamiętać się nie mogę.

— A może odkryłeś jakąś nową gwiazdę z fantastycznem spektrum, mglistą plamę dziwacznego kształtu lub kometę z powiewającym ogonem i nawiedziła cię bezsenność, która zwykle towarzyszy każdemu silnemu wzruszeniu?

— Nie, miałem wypadek jeszcze dziwniejszy, wychodzący daleko po za to wszystko, co tylko możesz sobie wyobrazić. Widziałem Dorę, tak, Dorę, moją najdroższą nieboszczkę!..

— Ach! To wszystko tylko twoja zapalona wyobraźnia! Uważaj i strzeż się. Skończysz tem, że staniesz się ofiarą halucynacji, pomimo, iż z natury jesteś obdarzony spokojnym i rozważnym umysłem. Już nieraz cię ostrzegałem. Znajdujesz się na niebezpiecznej drodze, dajesz się zanadto porywać poezji. Ja przekładam nad nią matematykę: to pewniejsze.

— Nie przeczę. Halucynacja, maligna, wszystko, co chcesz, lecz do tej chwili jestem wzruszony tem, co widziałem i słyszałem. A wypadek ten nie był wcale nieprawdopodobnym.

— A więc, opowiedz mi to zdarzenie. Nie wątpię, że będzie ono bardzo interesującem.

* * *

Przyjaciel mój Andrzej, był to młody człowiek lat dwudziestu pięciu, doskonały astronom, znany ze swej zdolności rysowania z nadzwyczajną dokładnością planetowych aspektów Marsa, Jowisza i Saturna, śledzeniu których poświęcił główną uwagę swoją; odznaczał on się jednak usposobieniem trochę marzycielskiem i mistycznem. Nie tak dawno uderzył w niego cios bolesny, nie do uleczenia i od tej pory pogrążył się w głębokiej melancholji.

Kochał młodą dziewczynę cudnej zaiste piękności, [illegible] palną i namiętną, i nagle zupełnie niespodziewanie postradał ją po trzech miesiącach szczęścia.

Minęło dwa lata od dnia jej śmierci, Andrzej jednak do tej pory nie mógł pocieszyć; zaledwie udawało mu się oderwać się myślami od swej boleści na niewiele chwil w czasie zajęć naukowych, które pochłaniały całą jego siłę i energję. Bez niej życie było dla niego bolesnem i bezbarwnem i bardzo często szczerze pragnął śmierci. Miał nadzieję, że wkrótce umrze i rzeczywiście stan jego zdrowia, kiedyś kwitnący, powoli słabł i pogarszał się. Wierzył w nieśmiertelność duszy i bezustannie dumał nad tem, gdzie teraz mogła się znajdować jego ukochana.

Nieraz opowiadał mi, że jakoby czuł jej obecność przy sobie, słyszał jej głos wewnętrzny, zwrócony do jego duszy. Próbowałem odrywać go od tych myśli, uważając je za niebezpieczne wobec stanu jego ducha i byłem przekonany, że przestał już o tem myśleć, gdy nagle tego poranku stanął przedemną ogromnie wzburzony i wstrząśnięty swem widzeniem.

Opowiedział mi, że około godziny drugiej w nocy, w tym czasie, gdy przez teleskop badał sferę drogi mlecznej, nadzwyczaj bogatą w gwiazdy, rzec można — natknął się lunetą na prześliczną konstelację Łabędzia i zatrzymał się na cudnej podwójnej gwieździe Albireo, składającej się z dwóch słońc: jednego złocisto żółtego, a drugiego szafirowego. W chwili, gdy próbował bardzo silnej soczewki, ustawiwszy ją na niebieskie światło i przygotowywał się do badania go przez spektroskop, [illegible] lekką mgłę. Z początku przypisał to zanadto jaskrawemu blaskowi gwiazdy, gdy naraz uderzył go w ramię jakby lekki prąd elektryczny. Pomimo tego badał dalej i stopniowo przygotowywał spektroskop do lunety.

Czy to wskutek znużenia, które nim owładnęło podczas badań tej nocy, czy też tylko wskutek chwilowej potrzeby odpoczynku, usiadł w wygodnym fotelu, w którym my wszyscy czasami, po długich badaniach, mamy przyzwyczajenie odpoczywać — i zdrzemnął się na chwilę. Promienie księżyca, wdzierając się przez otwory w kopule układały się w delikatne niebieskie pasy i srebrzyły narzędzia, globusy i mapy. Andrzej chciał powstać, aby prowadzić dalej swoje badania spektroskopiczne, gdy nagle bliziuteńko zobaczył — co się nazywa, zobaczył swemi własnemi oczyma ubóstwianą postać swej ukochanej. W tej chwili poczuł się jakby przygwożdżonym do fotelu jakąś wyższą siłą magnetyczną. Tutaj jednak ustępuję mu miejsca, niech sam opowie, co mu się wydarzyło.

* * *

Dora stała przedemną w całej swej postaci. Nad nią błyszczała Albireo. Moja ukochana była jeszcze piękniejsza, niż dawniej, wyidealizowana — rzec można przesiąknięta światłem niebieskiem.

Oniemiałem; nie doznawałem żadnej obawy, mimo to czułem, jak po ciele przechodziły mi zimne dreszcze i drżałem cały, napół leżąc w fotelu nieruchomy, bezwładny, jakby ktoś w [illegible] mnie i w pierwszej chwili nie pociągnęło mnie ku niej nic.

Łagodnie popatrzyła na mnie swemi wielkiemi lazurowemi oczyma, z wrodzonym im wyrazem zdziwienia i rzekła do mnie z żywością:

— Dla czegoż nie zbliżasz się do mnie? Czekam na ciebie ciągle! Jeszcześmy przecież nie zaznali miłości.

Jej głos był takim samym, jakim bywał za życia. Skoro go tylko usłyszałem, widzenie nagle utraciło swój charakter widma, mary i odrazu stało się dziwnie żywem, realnem.

Wobec tego łagodnego wyrzutu, wobec tego pieszczotliwego wyznania, wszystkie dni szczęśliwe, jakie przeżyliśmy razem, stanęły mi, jak żywe w pamięci. Nasze namiętne upojenia, nasze zachwyty, nasze pocałunki bez końca, sam nierozsądek naszej namiętności, zmartwychwstały nagle w moim mózgu, przenikały mnie zachwytem, jakby błyskawicą i odparłem jej:

— Jakto? Czyśmy nie znali miłości?

— Naturalnie, że nie — rzekła — doświadczyliśmy tylko jej brutalnych wrażeń.

— A, jednakowoż, jak one były upajające!

— Tak, z ziemskiego punktu widzenia. Ale tutaj — jakaż różnica!

— Gdzie to, to „tutaj"?

— W konstelacji słońca Albireo.

(Ciąg dalszy nastąpi)

padową pięknemi patrjotycznemi utworami Urbańskiego, Blizińskiego i hr. Starzeńskiego. Odegrano „Dramat jednej nocy“, „Dziką różyczkę“ i 2 akt „Gwiazdy Syberji“. Kółko amatorskie stow. „Gwiazda“ cieszące się zasłużoną sławą, nie zawiodło nadziei. Niektóre sceny do łez pobudzały publiczność. Na wzmiankę zasługują panie: Koszycka, Śliwińska, Milerowa i Waśniewska, jak również pp. Szponar Waśniewski, Plutter, Żmudziński i Dohnalik. Lwowska kapela „Harmonji“ pod batutą kapelmistrza swego p. Kostańskiego, pięknemi melodjami narodowemi, dopełniła programu wieczorku.

W sprawie Morskiego Oka donoszą z Wiednia *Kurjerowi Warszawskiemu*:

„Prace przygotowawcze referentów obustronnych są pokończone, materjały wszelkie dowodowe zebrane. Referat austrjacki (radca minist. Roża) zawiera 400 arkuszy. Od d. 24. października do 1. listopada odbywały się w Wiedniu narady, sprawdzania itd. obustronnych referentów. Węgrzy opierają się głównie na tem, że mapy urzędowe józefińskie, sporządzone pod koniec zeszłego wieku, ich żądaniom słuszność przyznają, gdy tymczasem inne mapy, lubo sporządzane przez rzeczoznawców zawodowych, profesorów itp., przeciw Węgrom świadczące, lubo i w Węgrzech wydawane, nie mają znamion urzędowych, a nadto różne wydania tychże map, odmienne co do sprawy spornej wykazują dane. Referent austrjacki przytacza wszakże różne innego tego rodzaju dane na poparcie naszych żądań.

Ta narada referentów sprawy nie wyczerpała, do wniosków jeszcze nie przyszło, dopiero określono obustronne stanowiska. Otwarły się wszakże już przy tej naradzie widoki znalezienia sposobów pogodzenia różnic na drodze polubownej, kompromisowej. Referenci dojdą zapewne do tego, że się zgodzą na wspólny referat, na wspólne jednakie wnioski, które obu rządom przedstawią, więc rządy oczywiście nie miałyby wtedy powodu do odmowy zatwierdzenia.

Zanim jednakże referenci do wniosków dojść będą mogli, potrzeba, żeby obaj na miejscu sprawę zbadali, z mapami porównali, oraz przekonali się co do biegu rzeczki Białki, co jest jednym z punktów rozstrzygających. Taka komisja na miejscu będzie mogła odbyć się najrychlej w czerwcu r. p., poczem w jesieni t. r. obaj referenci sprawę między sobą dokończyć zamierzają.“

Pojedynek polityczny. Przedwczoraj odbył się w Budapeszcie pojedynek na pałasze między węgierskim ministrem spraw wewnętrznych Perczelem a posłem baronem Andreańskim. Zaraz przy pierwszem starciu br. Andreanszky otrzymał silne cięcie w prawą skroń. Lekarze uznali ranę za ciężką i skutkiem tego pojedynek zakończono. Przeciwnicy rozeszli się bez przeprosin.

Na polowanie wybrał się onegdaj w południe notowany złodziej kieszonkowy Jan Wróblewski; nie służyło mu jednak szczęście, bo zaledwie zaczął przeszukiwać kieszenie publiczności, wychodzącej tłumnie z kościoła OO. Jezuitów, spostrzegli go przy tem zajęciu policyjni ajenci Schlafenberg i Fiszer i niepomni na ustawę, zabraniającą przeszkadzać w prowadzeniu przemysłu, biedaka przytrzymali i następnie oddali w ręce policji.

Dobry papier do podpalania Pani Marja Ł., zamieszkała w domu pod l. 8. przy ul. Gołębiej, zawiadomiła wczoraj policję, że w ciągu kilku ostatnich dni jakiś złodziej otworzył — jak się zdaje — dobranym kluczem jej kufer i skradł stamtąd trzy książeczki Kasy oszczędności, opiewające na kwoty: 700, 2000 i 900 zł., oraz inne papiery wartościowe, jak losy itp. Wobec tak śmiałej i znacznej kradzieży, policja wzięła się energicznie do śledzenia sprawcy i w tym celu wysłała do pani Ł. ajenta policyjnego Pacanę. Doświadczony ajent, który już w niejednej podobnej sprawie interwenjował, rozpoczął poszukiwania od tego, że w całem mieszkaniu pani Ł. przeprowadził dokładną rewizję. Jakiż musiał być jego tryumf, a zdumienie i radość poszkodowanej, skoro po niedługiem już szukaniu znalezione zostały wszystkie skradzione przedmioty w kuchni, a mianowicie w stosie papierów, które pani Ł. sama przygotowała do spalenia.

Kradzież w kościele. Pani Marji M. skradziono wczoraj w południe w kościele archikatedralnym z jej zarękawka pugilares skórzany z kwotą 43 złr. 78 cnt. Sprawcy kradzieży nie zdołano wyśledzić.

Czego już nie kradną? Z otwartego strychu budowanej właśnie kamienicy pani Sprecherowej przy ulicy Szeptyckiego na szkodę majstra blacharskiego Wolfa Heilera skradziono sześć wiązek blachy łącznej wartości 72 zł. Jako mocno podejrzanego o tę kradzież aresztowała policja czeladnika blacharskiego Marjana Bernakiewicza.

Zapiski zamiejscowe.

Sambor. W 65 rocznicę powstania narodu polskiego w 1830/31 r. odbędzie się dzisiaj, dnia 3. grudnia r. b. o godzinie 11 przedpołudniem za duszę poległych żałobne nabożeństwo w kościele OO. Bernardynów.

Zaręczyny hr. Artura Russockiego z Lipnicy dolnej, z hr. Izabellą Czapską, odbyły się w Krakowie d. 30. listopada br.

Odczyt. Dla członków związku koleżeńskiego byłych seminarzystek i nauczycielek, wygłosi p. Rawita Gawroński odczyt: Ustęp z powieści historycznej „Świt dziejowy“ w szkole żeńskiej im. Mickiewicza d. 3. grudnia (we wtorek) o godz. 6. wieczorem. Wstęp wolny wolny dla członków i osób zaproszonych.

Zgubiono 1. grudnia rano w przechodzie ulicą Sykstuską sakiewkę zawierającą 10 zł. (2 piątki papierowe); rzetelny znalazca zechce się zgłosić u poszkodowanego, ul. Sykstuska 32, I. p. drzwi 10., gdzie stosowną otrzyma nagrodę.

Składki na cele użyteczności publicznej lub narodowe:

Na szkołę ludową nadesłał p S. złożone na zebraniu towarzyskiem 5 zł. 70 ct.

„MIRA.“

(Notatka teatralna).

Szereg wznowień z dawnego repertoaru urozmaiciła dyrekcja naszej sceny zapowiedzią „Miry“ utworu utalentowanego i znanego pisarza p. Jana Kaźmierza Zielińskiego.

Ilekroć w skarbkowskim teatrze przygotowuje się do wystawienia jaka nowa sztuka, zwłaszcza oryginalna, zazwyczaj po pierwszej próbie czytanej artyści wypowiadają swoje poglądy i uwagi, które, niby echa zakulisowe, przenikają do sfer interesujących się teatrem. Uwagi te nie mają pretensji do jakiejś gruntownej oceny i nie są wróżbą stanowczą, ale dają poniekąd wskazówkę co do powodzenia sztuki.

Ilekroć zdarzało się nam słyszeć takie echo zakulisowe, zawsze się ono później sprawdzało. Brak podobnego echa, czyli absolutne milczenie, bywa wskazówką, że to, co się wystawia, jest banalne i nie obudzi wielkiego zainteresowania. Tymczasem o „Mirze“ głośno rozprawiają w owym światku kulis i słyszeliśmy takie, wiele mówiące zdania.

— Tendencja na wskróś życiowa...

— Jaka tam psychologja?

— Co za efekty kapitalne!

— Robota w całem tego słowa pojęciu „mostronie“... ani jednego monologu, ani jednego: „na dern“.

Na razie wolno nam o tyle tylko zdradzić tajemnicę autora, że „Mira“ jest dzieckiem nieprawem, a zanim poznamy sztukę ze sceny, przytaczamy kilka charakterystycznych poglądów, jakie ojciec bohaterki utworu wypowiada w kwestji wydziedziczonych z tytułu *illegitimi thori*:

...Tak, te biedne stworzenia, które nikomu nigdy nic nie zawiniły, są wydziedziczone. Wobec społeczeństwa tę tylko zbrodnię popełniły, że na świat przyszły. Jakiż to wymiar sprawiedliwości? Rodzice zawinili, a ustawa piętno występku na czole niewinnych dzieci wyciska i mówi im: Jesteś nieprawego rodu, przez ojca i matkę nigdy uznanym nie będziesz, prawa twoje w społeczeństwie są mniejsze, aniżeli prawa dziecka pierwszego lepszego żebraka z ulicy, bo to dziecko rodzice twoi mogą uznać za swoje, ciebie zaś nigdy, przenigdy! Ja, kodeks, skazuję cię na wieczną hańbę, na wieczne potępienie! Nie zaznasz ani szczęścia w rodzinie, ani szacunku u ludzi, ani miłości. Wydziedziczam cię i wyzuwam ze wszystkich praw, jakie innym szczodrą ręką przyznałem, a nawet potomstwo twoje wstydzić się będzie swego pochodzenia!

. . . .

Wydziedziczone! Wyzute przez kodeks ze czci, nazwiska i majątku biedne stworzenia, cóż dziwnego, że w społeczeństwie przytułku nie doznają... Odwracamy się zwykle od wszystkiego, co ustawa piętnuje... Nie zastanawiamy się nad tem, czy to sprawiedliwe... Prawo tak chce i stało się to zwyczajem. Morderstwo, gdyby było wychwalane przez kodeks, stanęłoby na równi z czynem bohaterskim. Biedna Mira! Ona także ciężko zawiniła. Ona zbrodnię wobec społeczeństwa popełniła, straszną zbrodnię — bo na świat przyszła. Za tak okropne przestępstwo; słusznie ją karze społeczeństwo, wydziedziczając ją ze wszystkich praw i odtrącając ją od siebie. Nie ma co mówić, śliczna sprawiedliwość!

. . . .

Najbiedniejszemi z tych biednych dzieci są dziewczęta. Chłopiec da sobie zawsze i wszędzie radę, byle tylko zdrów był, silny i inteligentny; tłumom, które go z drogi życia zepchnąć zechcą, wskazać może krzyż zasługi, na polu walki zdobyty, pytających zaś pogardliwie o jego metrykę, poczęstować może kulą, lub pchnięciem szpady. Chłopiec ożeni się, zdobędzie stanowisko, zazna rozkoszy świata, bo ten stoi dla niego otworem. Lecz dziewczę! O! Ono przychodząc bezprawnie na świat, skazane zostaje na wieczną pogardę, na ciągłe poniżenie. Odepchnięte jest przez wszystkich, którzy się dowiedzą o jego pochodzeniu, Nie ma rodziny, nie znajdzie męża, nie zazna szczęścia! Wszędzie drzwi przed nią zamknięte. Wszędzie spotyka pogardę... I cóż się dzieje? Jaki jest wzniosły rezultat ustawodawstwa naszego? Pouczają nas o tem przykłady z życia czerpane: Te, które nie miały opieki matczynej, idą na bezdroża, pragną pomścić się na społeczeństwie za doznane krzywdy, zaprzęgają do swego rydwanu mężczyzn i rujnują całe rodziny, mszcząc się na uczciwych kobietach! Inne, mniej śmiałe, z sercem przepełnionem religją, w ciszy dźwigają swój krzyż potulnie. Te kończą swój żywot w klasztorze, życiem pogrzebane. Inne wreszcie, bezmyślne, poddają się losowi, pod brzemieniem ciągłej pracy, pędząc żywot smutny, nędzny, — wegetują. A wszystkie razem pokutują — nie za swoje winy.

. . . .

Na tych fragmentach poprzestajemy na razie... *Mira* ujrzy po raz pierwszy światło kinkietów w dniu dziewiątym grudnia r. b. *A...*

Uroczystość sokola

„Sokół“ lwowski obchodził onegdaj w sposób uroczysty rocznicę swojego założenia. Obchód rozpoczął się wieczorkiem gimnastyczno-deklamacyjno-wokalnym, który zgromadził w sali „Sokoła“ tłumy publiczności. Wieczorek zagaił prezes „Sokoła“ lwowskiego pięknem przemówieniem, w którem wspomniał o trzecim zlocie sokolstwa polskiego w Krakowie, wyrażając nadzieję, że macierz lwowska w tym zlocie wybitną odegra rolę, poczem nastąpiły produkcje koncertowe i gimnastyczne. Chór „Sokoła“, rozwijający się coraz pomyślniej pod batutą druha dyrygenta Bursy, dwukrotnie wystąpił na estradę i aplauzowany serdecznie, odśpiewał „Hymn Sokołów“, oraz Münchheimera „Hymn do mistrzów sztuk“. P. St. Konopka, jedyny dziś recytator, wygłosił Asnyka „Czołem Sokoły“ i Urbańskiego „Stabat Mater“, a zmuszony nieustającą burzą oklasków, pojawił się raz jeszcze na estradzie, ażeby oddeklamować podniosły wiersz p. tyt: „W noc belwederską“. Równie gorąco przyjęta była deklamacja druha Janikowskiego, którzy z zapałem i należytem zrozumieniem wygłosił piękny wiersz Seweryny Duchińskiej „Sokołowi“ lwowskiemu w ostatnich dniach przesłany. Wiersz ten przytaczamy tu w całości:

„SOKÓŁ“

(Seweryny Duchińskiej.)

Hej Sokole — ty Sokole z błyszczącemi pióry;
Ty w polotach podsłonecznych prześcigałeś chmury,
A przy dźwięku trąb łowieckich, ku pańskiej zabawie,
Tyś wyzywał do zapasu wędrowne żórawie,
Po dąbrowach z gniazd wypłaszał rój piewców skrzydlaty
I jaskółki przytulone do wieśniaczej chaty.
A po łowach wśród oklasków i wesołej wrzawy
Z korną głową u nóg pańskich składałeś łup krwawy.
I pan sadzał cię na berle za waleczne czyny,
Szczerozłotą kładł ci obręcz utkaną w rubiny,
Z dzwonkiem u niej, srebrnobrzmiącym z kapturkiem na czole,
Ulubieńcem byłeś dworu — mój lotny Sokole.

Lata biegły, twoja gwiazda w pomroku zagasła,
Z brzaskiem zorzy już łowieckie nie zadzwonią hasła,
Gdzie twe pióra, co z wietrzykiem pędziły w zawody,
Czy je słońce w proch spaliło? czy schłonęły wody?
Oko nasze ich nie spotka — twą spuścizną całą
Imię twoje w pieśni ludu na wieki zostało.
Pieśń to siła — to potęga, pieśni czas nie zmienia,
Wiecznie żywa z pokolenia idzie w pokolenia,
Twarda zima jej nie zmrozi, grób nie strawi czarny
Bez słoneczka ona z ziemi wykwitnie cmentarnej.
Co pokryły pieśnią wieki, co życie zmąciło,
Ona zmieni w zdrój przeczysty cudotwórczą siłą!

Ty Sokole odrodzony w tej krynicy świętej,
Nie zapuszczasz myśli prostej w czczych marzeń odmęty,
Z głową w górę podniesioną, do działania gotów,
Tyś szerokie obrał pole do nowych polotów.
Hej za młoty! kuć żelazo, niechże skra wytryska!
Niech się noga nie zachwieje, acz droga tak śliska,
Krew do ruchu pobudzona, w moc ducha ukrzepi,
Uszy głuchym się otworzą i przewidzą ślepi,
I pierś ocknie przywalona półsenną martwotą,
Jak szych marny w drogocenne przemienia się złoto!

Ej Sokole, tyś odwieczne zapamiętał łowy!
Dziś na miarę nowych skrzydeł tyś obrał szlak nowy!
Twój szpon ostry krwią niewinnych ofiar nie pocieka,
Lecz miłością ty kołaczesz do serca człowieka;
Toż bogate twoje plony z ziarn sianych po Bogu,
Wybujały złote kłosy na pustym rozłogu.

Gdzie na gody cię braterskie znany dzwon powoła,
Drgną ci skrzydła i popędzisz w lot godny sokoła,
Stajesz śmiało u Wawelu, nad Gopłem, nad Wartą,
I obiegasz w krąg Ojczyznę na kęsy rozdartą.
Ach! tam jeno, kędy Wisła wiecznie krwią zmącona,
Do Bałtyku skrępowane wyciąga ramiona,
Tam, gdzie głucho jęczy Niemen, tam gdzie Dniepr zuchwały
Wciąż roztrąca wściekłe fale o porohów skały,
Tam Sokole się nie przedrzesz — lecz ta ćma skrzydlata,
Co nad ziemią w blasku zorzy z piosenką ulata,
Ta rzeczułka, co po żwirze coś gwarzy tajemno,
One gwiazdy, co na niebie migocą w noc ciemną,
Pochwyciły lot twych skrzydeł — one wnet rozniosą
Twoje hasło po przestrzeni z wietrzykiem i rosą,
I do przyszłych twych polotów przysposobią pole,
Nim Ojczyznę wolną, całą, zbiegniesz, mój sokole!

Resztę wieczorku wypełniły produkcje p. Nadwodzkiego na skrzypcach, śpiew p. Dwornikiewicza i ćwiczenia gimnastyczne, stanowiące kulminacyjny punkt wieczorku. Zarówno ćwiczenia wolne, jak piramidy, zachwyciły widzów i dzielnym naszym druhom zdobyły ogólne uznanie. Ćwiczenia te mają być wykonane n. b. w większych rozmiarach, na zlocie „Sokołów“ polskich w Krakowie w r. 1896.

Po wieczorku odbyła się w górnej sali „Sokoła“ wieczornica, w której, prócz licznego grona druhów miejscowych, wzięły także udział delegacje z prowincji, w szczególności z okręgu lwowskiego, a nadto przedstawiciele bratnich towarzystw lwowskich, akademickich i rękodzielniczych.

W czasie wieczornicy przemawiali między innymi prezes i wiceprezes lwowskiego „Sokoła“, reprezentanci „Bratniej pomocy słuchaczów uniwersytetu lwowskiego“, „Czytelni akademickiej“, „Bratniej pomocy słuchaczów lwoskiej szkoły politecznej“, „Skały“ i wielu innych. Nastrój panował serdeczny i prawdziwie sokoli.

Wiadomości literackie i artystyczne.

Repertoar teatralny. W Teatrze hr. Skarbka: Dziś we wtorek „Halszka z Ostroga“, dramat historyczny w 5 aktach J. Szujskiego.

„Mira“, sztuka Jana Kazimierza Zielińskiego, przedstawioną będzie po raz pierwszy w poniedziałek, dnia 9. bm.

Ostatnie wiadomości.

Wbrew ostatnim niepomyślnym wiadomościom o stanie zdrowia rosyjskiego następcy tronu wielkiego księcia Jerzego telegrafują obecnie z Abbas-Tuman, miejsca pobytu wielkiego księcia, iż tenże ma się teraz znacznie lepiej i że niebawem pojedzie do Nizzy.

W Berlinie rozwiązano kilka towarzystw socjalno demokratycznych, a to na podstawie §. 8. pruskiej ustawy o stowarzyszeniach, wedle której kobietom, uczniom i terminatorom nie wolno należeć do stowarzyszeń, i która zabrania członkom pozostawać w korespondencji z innemi stowarzyszeniami.

Sprawa wschodnia.

Petersburgskie wiadomości pisma *Central News of Germany* donoszące, że sułtan w piśmie odręcznem do cara prosił tegoż o interwencję i podniósł żywo swoją lojalność przy przeprowadzeniu reform, budzą silne powątpiewanie, jak również pochodząca z tegoż samego źródła wiadomość ze Stambułu, że Nelidow zagroził sułtanowi podczas ostatnich rozruchów w Stambule interwencją na morzu. Zupełnie nieuzasadnioną jest rzymska wiadomość *Frankfurter Ztg.*, że ambasadorowie angielscy w Berlinie, Wiedniu i Rzymie przedłożyli równobrzmiące oświadczenia rządu angielskiego, z których można wnosić zbliżenie się Anglji do trójprzymierza. Rzymski przynajmniej urząd spraw zagranicznych takiego oświadczenia dotąd nie otrzymał.

W piątek ambasador angielski Currie był na dwugodzinnej audjencji u sułtana. Między innemi omawiano na tej audjencji także ostatnie rozruchy w Yemen w Arabji. W sprawie przepuszczenia przez cieśninę dardanelską po drugim statku stacyjnym każdego z mocarstw, podpisanych na traktacie paryskim, wszyscy ambasadorowie i gabinety tych państw są w najzupełniejszej zgodzie i obstają przy tem, aby sułtan wydał firman, zezwalający na przejazd tych statków.

W tureckich kołach przeważa mniemanie, że ponieważ traktat paryski niejasno określa prawo mocarstw utrzymywania drugiego statku stacyjnego, przeto sułtan ma prawo żądanie mocarstw odrzucić. Jednakże ponieważ mocarstwa nadzwyczaj solidarnie idą w tem żądaniu przeto sułtan zapewne ustąpi i na drugi statek stacyjny zezwoli.

W Yldiz kiosku odbywają się codziennie narady ministrów tureckich. Obiega pogłoska, że przygotowuje się wydanie sułtańskiego dekretu, zawierającego rozmaite koncesje. Między innemi chce sułtan w niektórych sprawach zrzec się dobrowolnie swych prerogatyw autokratycznego władzcy, a rozszerzyć władzę Porty. Spodziewają się, że przez to polepszy się sytuacja Turcji zarówno na wewnątrz, jak i na zewnątrz.

Egzarchat bułgarski zamierza poskarżyć się u Porty na samowolne postępowanie tureckich władz prowincjonalnych względem funkcjonarjuszy bułgarskiej cerkwi, zwłaszcza w wilajecie kossowskim.

(Telegramy „Dziennika Polskiego“).

Stambuł 2. grudnia. Po zwołaniu 110 batalionów dalsza mobilizacja utknęła, czy to dla braku pieniędzy, czy też braku umundurowania i amunicji.

Rzym 2. grudnia. Według *Agencia Stefani* amerykański admirał ze Smyrny prosił sułtana o pozwolenie odwiedzin Stambułu na pokładzie swego pancernika. Pozwolenia tego odmówiono.

Z Koła polskiego.

(Telegramy „Dziennika Polskiego“).

Wiedeń 2. grudnia. Na wczorajszem posiedzeniu zapewniał p. Jaworski, iż sprawa Morskiego Oka znajduje się na jaknajlepszej drodze, a rząd czuwa nad nią pilnie.

Na wniosek p. Kozłowskiego będzie do ministra-prezydenta hr. Badeniego wysłaną deputacja z p. Jaworskim na czele, która ma prosić o przyspieszenie załatwienia sporu pomiędzy Galicją a Węgrami.

W kwestji zagrożonych przez konkurencję węgierską galicyjskich właścicieli młynów uda się deputacja — pp. Piniński i Lewicki, do ministra handlu.

Następnie na posiedzeniu poufnem omawiano reformę podatkową i regulację podatku gruntowego. W dyskusji zabierał kilkakrotnie głos minister skarbu.

Telegramy „Dziennika Polskiego.“

Wiedeń 2. grudnia. *Sonn- u. Montags Ztg.* donosi, że syn hr. Taaffego hr. Henryk, wyda drukiem pamiętniki swego ojca, nad któremi tenże w ostatnich latach pracował.

Sofja 2. grudnia Komisja śledcza w sprawie Stambułowa, ma w sobranju postawić wniosek, ażeby wszystkich ówczesnych, a żyjących jeszcze ministrów oddać pod sąd.

Petersburg 2. grudnia. Obecnie zarządzający budową kolei syberyjskiej radca stanu Adadurow otrzymał dymisję. Na jego miejsce ma być mianowany radca stanu Miasojedow-Iwanow.

Wiedeń 2. grudnia. Wczoraj przybyli tu ablegaci papiescy, którzy przywieźli birety kardynalskie dla nowomianowanych kardynałów: księdza metropolity Sembratowicza i ks. arcybiskupa salcburskiego Hallera.

Wiedeń 2. grudnia. Opiekunem małoletniego swego syna hr. Henryka mianował śp. hr. Taaffe prezydenta senatu a byłego ministra dr. Steinbacha.

Wiedeń 2. grudnia. Na pogrzeb Taaffe'go odszedł stąd dziś zrana osobny pociąg do Elischau. Pojechali nim zastępca cesarza jeneralny adjutant Paar, prezes gabinetu Badeni, ministrowie Welsersheimb, Gautsch, Biliński, ambasador włoski hr. Nigra, członkowie prezydjum rady państwa, deputacje od klubów parlamentarnych, wielu namiestników i wysokich urzędników.

Belgrad 2. grudnia. Adres, który skupczyna wręczy królowi, wyraża zadowolenie z tego, że Serbja utrzymuje przyjacielskie stosunki ze wszystkiemi mocarstwami, a zarazem nadzieję, że sułtan udzieli Serbom żyjącym w Turcji zupełnej swobody religijnej i swobody nauczania. W końcu dziękuje skupczyna w tym adresie rządowi za trudy podjęte w tej mierze, a rządowi rosyjskiemu za życzliwość okazaną w Serbji sprawie konwersji jej długów.

Liberalne stronnictwo skupczyny wniesie osobny adres mniejszości.

Wiedeń 1. grudnia. Główna wygrana losów z 1864 padła na serję 1036 nr. 34, druga na s. 1777 nr. 34, trzecia na s. 2936 nr. 43; po 5.000 zł. wygrały: s. 113 nr. 10, s. 3378 nr. 89; po 2.000 zł. s. 337 nr. 68 i s. 3557 nr. 65.

Wiedeń 1. listopada. Od rana panuje tutaj silna zadymka śnieżna.

TELEGRAM GIEŁDOWY.

Wiedeń, dnia 2. grudnia godz. 2 min. 15.

Akcje kred.	370 —	Wied. losy	—·—
Alpiny	84 —	Akcje tytoń.	192 —
Kredyty węg	436 —	4%. Poż. kraj.	
Angiobanki	165 —	z r. 1893	—·—
Unjony	—·—	Elbethale	270·—
Ludwiki	—·—	Länderbanki	242 —
Nordbany	99·50	Renta zł. węg.	121·—
Lombardy	53 —	Bankvereiny	147·50
Losy tureckie	366 —	Wspólna renta p.	—·—
Staatsbahny	291·—	Ruble	130·—
Czerniowieckie	97·—	100 marek niem.	58·90
Gal. obl. prop.	—·—	Napoleon-d'ory	9·56

Podziękowanie.

Nie będąc w możności szczegółowego podziękowania wszystkim przyjaciołom i znajomym śp. Antoniego Filipowskiego profesora przy gimnazjum Franciszka Józefa we Lwowie, którzy w najsmutniejszym dla nas obrzędzie złożenia zwłok jego na wieczny odpoczynek, łaskawie udział wzięli — składamy na tej drodze Przewielebnemu duchowieństwu obu obrządków, W. księżom kanonikom Lenkiewiczowi i Lewickiemu, W. księżom katechetom Juganowi, Sehmanowi i Trepkiemu, Wp. Biesiadzkiemu, dyrektorowi gimn. Franciszka Józefa, wszystkim Wnym pp. profesorom, nauczycielom, kolegom, przyjaciołom i znajomym śp. zmarłego, młodzieży szkolnej i wszystkim a wszystkim uczestnikom w pochodzie żałobnym, nasze głębokie, serdeczne, rzewne i najszczersze podziękowanie. — *Marja z Niżałowskich Filipowska* z rodziną, *dr. Walery Filipowski* z rodziną. 2125 1—1

TEATR hr. SKARBKA.

Dziś:

Wznowienie!

Halszka z Ostroga

dramat historyczny w 5 aktach Józefa Szujskiego.

DROBNE OGŁOSZENIA.

Doniesienia rozmaite
po 1½ centa od wyrazu.

Mieszkania i sklepy
po 1 cencie od wyrazu.

Korespondencja prywatna.

Moje przeczucia czyżby się tak prędko sprawdzić miały — staram się cierpieć spokojnie — Boga proszę by Cię cało zachował — i dziś nie było. 6789.

Najdroższa pojmujesz mój niepokój i troskę — przypuszczałem tylko widomy powód — gdyby nie ta miła nadzieja — jestem przygotowany na wszystko. 6789.

Serce dwudziestoletniego młodzieńca — to kocioł parowy lokomotywy; miłość — to klapa bezpieczeństwa; nadzieja — węgiel; namiętność — koła; rozum — gwiazdka; życie — szyny; małżeństwo — przyczepienie wagonu; śmierć — stacja końcowa.

L. 5 985/1895. I. 2083 1—1

OBWIESZCZENIE.

Gmina m. Lwowa sprzedaje realność l. k. 194 w Zamarstynowie, przy gościńcu położoną, składającą się z budynku parterowego frontowego, wraz z szopą, magazynem i łazienkami, tudzież gruntem o powierzchni około 323 kwadratowych sążni.

Publiczna licytacja za pomocą ofert pisemnych odbędzie się 10. grudnia 1895 t. j. we wtorek o godzinie 11. przed południem w biurze I. Departamentu Magistratu we Lwowie.

Cenę wywołania ustanawia się na kwotę 4.500 zł. t. j. cztery tysiące pięćset zł. a. w., wadjum zaś ustanawia się w wysokości 10% ofiarowanej ceny kupna.

O bliższych warunkach dowiedzieć się można w biurze I. Departamentu Magistratu w godzinach urzędowania.

Magistrat król. stoł. miasta

Lwów, dnia 10. listopada 1895. *Romanowski* m. p.

Pieczeniarz, spożywszy obiad, co czas skraca,
Rzekł, paląc wyborne cygarko z rozkoszą:
— A jednak to ciężka jest zaiste praca
Jeść, kiedy się nie chce, ale kiedy proszą!

Ktoś ugaszcza przyjaciela gęsią piersią, która — na nieszczęście okazuje się starą i twardą.
— Cóż, jakże ci smakuje? — pyta przyjaciela.
— De mortuis aut bene aut nihil — odpowiada przyjaciel.

Ruch pociągów kolejowych

obowiązujący z dniem 1. maja 1895 (czas środkowo-europejski).

Do Lwowa przychodzą:	Pociągi pospieszne			Pociągi osobowe			
Z Berlina	1·22	5·10	—	7·—	9·06	9·—	—
Z Krakowa (Wrocławia i Wiednia)	1·22	8·40	5·10	7·—	9·06	9·—	—
Z Warszawy	5·10	—	—	—	9·06	9·—	—
Z Muszyny-Krynicy przez Tarnów (od 1. czerwca wł. do 30. września)	—	—	—	—	—	9·—	—
Z Muszyny-Krynicy przez Tarnów, lub Rzeszów (od 25. czerwca wł. do 15. września)	5·10	—	—	—	—	—	—
Z Muszyny-Krynicy i Mszany dolnej przez Tarnów	—	—	—	—	9·06	—	—
Z Chabówki przez Tarnów lub Rzeszów	5·10	1·22	—	—	—	—	—
Z Rozwadowa i Nadbrzezia	—	—	—	7·—	—	—	—
Z Rawy ruskiej przez Jarosław	—	1·22	—	—	9·06	—	—
Z Mezö-Laborcz (Pesztu, Miskolcza) przez Przemyśl	—	—	—	—	—	9·—	—
Z Chabówki przez Przemyśl	—	1·22	—	—	—	—	—
Z Now. Zagórza przez Przemyśl	—	1·22	—	—	—	9·—	—
Z Chyrowa przez Przemyśl	—	1·22	—	7·—	—	9·—	—
Z Ławocznego (Pesztu, Miskolcza, Munkacza)	—	—	—	12·05	8·10	—	—
Z Hrebenowa (od 10. czerwca do 31. sierpnia)	—	—	—	—	—	1·42	—
Ze Skolego i Stryja	—	—	—	12·05	8·10	1·42	9·16
Z Chyrowa i Stanisławowa przez Stryj	—	—	—	12·05	8·10	1·42	—
Z Suczawy, Husiatyna, Woronienki, Peczeniżyna, Berhometu, Czudyna, Radowiec, Kimpolungu, Bukaresztu i Jass	9·50	—	—	—	—	—	—
Z Suczawy, Czortkowa, Woronienki, Kałusza, Słob. rungurskiej, Bukaresztu i Jass	—	—	—	1·32	—	—	—
Z Suczawy, Radowiec, Berhometu i Czudyna (każdego poniedziałku), Sopowa	—	—	—	6·17	—	—	—
Z Suczawy, Husiatyna, Kałusza, Nowesielicy, Radowiec, Kimpolungu, Jass i Bukaresztu	—	—	—	7·37	—	—	—
Ze Sokala i Jarosławia przez Rawę ruską	—	—	—	8·—	4·40	—	—
Z Bełzca	—	—	—	—	4·40	—	—
Z Podwołoczysk i Brodów na dworzec Podzamcze	2·09	9·44	—	8·02	4·38	—	—
Z Podwołoczysk i Brodów na dworzec główny	2·25	10·—	—	8·25	5·—	—	—
Z Brzuchowic (od 12. maja do 10. września włącznie)	—	—	—	8·25	—	—	—
Z Zimnejwody co niedzieli i święta do odwołania	—	—	—	—	8·15	—	—
Z Janowa	—	—	—	7·18	1·09	6·07	—
Ze Lwowa odchodzą:							
Do Krakowa (Wiednia, Wrocławia, Berlina)	8·40	2·50	11·—	4·55	10·25	6·45	—
Do Warszawy	—	—	11·—	4·55	—	6·45	—
Do Muszyny-Krynicy przez Tarnów (tylko od 1. czerwca do 30. września włącznie)	—	—	—	—	—	6·45	—
Do Muszyny-Krynicy przez Tarnów	8·40	—	11·—	4·55	—	—	—
Do Chabówki przez Tarnów	—	—	11·—	—	—	—	—
Do Muszyny-Krynicy przez Rzeszów	—	—	11·—	—	—	—	—
Do Chabówki przez Rzeszów	—	—	11·—	—	10·25	—	—
Do Rozwadowa i Nadbrzezia	8·40	—	11·—	4·55	—	—	—
Do Rawy ruskiej przez Jarosław	—	2·50	—	4·55	—	—	—
Do Mezö Laborcz (Pesztu, Miskolcza) przez Przemyśl	—	—	—	4·55	6·45	—	—
Do Nowego Zagórza przez Przemyśl	—	—	—	4·55	10·25	6·45	—
Do Chabówki przez Przemyśl	—	—	—	—	10·25	—	—
Do Chyrowa przez Przemyśl	—	2·50	—	4·55	10·25	6·45	—
Do Ławocznego (Munkacza, Miskolcza, Pesztu)	—	—	—	5·25	7·38	—	—
Do Hrebenowa (tylko od 10. czerwca do 31. sierpnia włącznie)	—	—	—	—	9·33	—	—
Do Skolego i Stryja	—	—	—	5·25	9·33	3·—	7·38
Do Stanisławowa i Chyrowa przez Stryj	—	—	—	—	9·33	7·38	—
Do Chyrowa przez Stryj	—	—	—	5·25	—	—	—
Do Suczawy, Jass, Bukaresztu, Husiatyna, Woronienki, Peczeniżyna, Berhometu, Czudyna, Radowiec, Kimpolunga	6·15	—	—	—	—	—	—
Do Suczawy, Słob. rungurskiej, Czudyna i Berhometu (co poniedziałku), Radowiec	—	—	—	—	10·35	—	—
Do Suczawy, Jass, Bukaresztu, Czortkowa, Kałusza, Woronienki, Kimpolunga	—	—	—	—	2·40	—	—
Do Suczawy, Jass, Bukaresztu, Husiatyna, Kałusza, Nowosielicy, Radowiec	—	—	—	—	10·30	—	—
Do Sokala i Jarosławia przez Rawę ruską	—	—	—	9·15	7·10	—	—
Do Bełzca	—	—	—	9·15	—	—	—
Do Podwołoczysk i Brodów z Podzamcza	—	2·10	6·—	—	10·14	10·44	—
Do Podwołoczysk i Brodów z głównego dworca	—	1·56	5·46	—	9·50	10·20	—
Do Brzuchowic (od 12. maja do 10. września) w dnie powszednie	—	—	—	3·20	—	—	—
Do Bruchowic (od 12. maja do 10. września) co niedzieli i święta	—	—	—	3·26	—	—	—
Do Zimnej wody (od 12. maja do 10. września)	—	—	—	3·45	—	—	—
Do Janowa	—	—	—	9·35	4·08	8·45	—

UWAGA: Godziny drukowane **tłustemi czcionkami** oznaczają porę nocną od godziny 5. minut 59 rano. Czas środkowo-europejski różni się od lwowskiego o 36 minut. Godzina 12 czas środkowo-europejski — godzina 12·36 podług zegara lwowskiego. W biurze informacyjnem c. k. austr. kolei państw. we Lwowie ul. Trzeciego maja l. 3. (Hotel Imperial) sprzedaż biletów strefowych, okrężnych i dowolnie zestawionych zeszytów do jazdy, taryf i rozkładów jazdy w formacie kieszonkowym. Informacje w sprawach taryfowych i przewozowych.

Wydawca: Józef Laskownicki. Odpowiedzialny za redakcję Adam Krajewski. Papier z fabryki czerlańskiej. Z Drukarni „Dziennika Polskiego" pod zarządem Franciszka Kattnera.